LIBERTYN

CZYLI

OSTATNIE CHWILE

NAWRÓCONEGO GRZESZNIKA

ORYGINALNIE UŁOŻYŁ

Antoni Rousseau.

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiéj, Nr. 617.

1849.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

W Warszawie d. 20 *Września* (2 *Października*) 1848 *roku.*

Starszy Cenzor, **L. T. Tripplin.**

Dziełko pod tytułem *Libertyn*, czyli Ostatnie chwile nawróconego grzesznika, pod względem religijnym upowszechnienia drukiem godném być sądzę.

W Warszawie dnia 20 *Września* 1848 *r.*

X. J. DEKERT *Arch. M. W.*
Cenzor ksiąg duch. A. W.

IMPRIMATUR.

Datum Varsavie die 23 *Septembris* 1848 *a.*

ANTONIUS BIAŁOBRZESKI
Judex Surrogatus.

W Imię
Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Gdy doświadczenie kilkakrotnie mię przekonało, że wszystko co kiedykolwiek pod godłem tego przenajświętszego znaku przedsięwziąłem, szczęśliwym końcem uwieńczone było, dlaczegóż nie mam dziełka pod nazwą *Libertyn* czyli Ostatnie chwile nawróconego grzesznika, w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego rozpocząć?

Tém najświętszém godłem od początku istnienia swego, człowiek będąc opatrzony, gdyby całe życie pod

jego silną tarczą postępował na ziemi, gdyby każde wykonanie woli powodowanéj rozumem od tych piérwszych błogich wyrazów zaczynał, całe życie byłby szczęśliwym; i chwila którab y mu sen wieczny sprowadzała, nie byłaby mu straszną, bo w niéj ujrzałby te trzy Osoby w jedności bóstwa; ujrzałby mówię najświętszą nadzieję w przyszłości, w wielkiém dziele odkupienia, i koniec życia błogą pomyślnością byłby uwieńczony. Nadzieja, najpewniejszy dowód nieśmiertelności duszy: czysta jak rosa niebiańska, gdy ciągle pod opiekę Stwórcy oddawana, zawsze jest droga, a przy łożu śmierci najdroższa, bo ona wtenczas to nam pokaże, do czego człowiek całe życie dąży: szczęście nieskończone.

Oh! gdybyśmy mogli w téj chwili z szczęśliwie konającemi pomówić, cóżbyśmy się dowiedzieli od umiéra-

jącego ojca? zapewne to, że bez najmniejszych cierpień umiéra, pomimo że gromadka dzieci z żalem a nawet rozpaczą jego śmiertelne łoże otacza; bo on ostatni raz widzi je na ziemi tak, jakby miał wszystkie w tém samém zgromadzeniu, ale już nie w smutku, lecz szczęśliwe na wieki, wkoło siebie za chwilę zobaczyć.

Umiérające dziecko, możeby ten jeden raz poważyło się dać rodzicom przestrogę, że niepotrzebnie łzami żalu przepełniają zrenice, bo za mały przeciąg czasu, znowu przycisną je do siebie.

Cierpiąca wdowa, opuszczona sierota, smutek i kłopoty z pokorą znoszący, pokazaliby nam to niewypowiedziane szczęście, jakiego my tu pojąć nie możemy, przenosząc się z tego świata w krainę, w któréj dla takich jak oni, kwiat wiecznéj swobody nigdy nie więdnieje.

Ścigany wstecznemi kolejami losu, albo też żebrak którego podarta odzież nie może osłonić przed dokuczliwém zimnem; zgłodniały, na stércie plugawych śmieci umierający, powiedziałby nam to, czegobyśmy się z najwymowniejszych ust bogacza dowiedzieć nie mogli. Twarz nędzarza w ostatnich chwilach nadziemską przepełniona rozkoszą, maluje widoczną pogardę ziemskich dostatków i chwilowego wśród bogactw szczęścia.

Stańmy nawet przy łożu konającego bogacza, ale cnotliwego bogacza. Cóż tam zobaczymy? oto tę jednę boleść, że mu zabrakło czasu, by wszystko co tylko miał między biednych rozrzucił, i że to co zostawia, może w rękach niegodnych będzie. Ujrzymy ten żal prawdziwie szlachetny, że mu Bóg dopóty żyć nie pozwolił, dopókiby całego mienia na

cel zbawienny swéj duszy nie oddał. Wreszcie widzielibyśmy, z jakim wstrętem spogląda na hołdy otaczających go osób, jak w pomroce wzrok jego ocieniającéj szuka tych istot, którym jego dobroczynna ręka pomoc przynosiła, tak jakby ich pośrednictwo między niebem a ziemią było mu konieczne.

Te obrazy jakkolwiek niedołężną ręką skreślone, spodziewam się że miły widok sprawią cnotliwemu i w cierpieniach żyjącemu człowiekowi na ziemi; i chociaż one pokazałem przy łożu śmiertelném, nie zrobią na nim przykrego wrażenia. Lecz niestety! z wielką boleścią serca odrywam czytelnika od tych kilku niedokładnie naszkicowanych, słabym kolorytem powleczonych tkliwych miniatur, a do strasznych konających potworów zaprowadzić go muszę.

Niéma Boga! niéma początku i końca świata! sąd ostateczny nigdy zwołanym nie będzie, bo niéma żadnéj przyszłości! Człowiek, zwierzę i roślina jednym duchem żyją i wszystko jest tylko saméj natury dziełem. Niebo, piekło i czyściec słabych wyobrażeń urojona mara, nędznego gminu jedyna pociecha. Tu dostatki są Bogiem; dogadzanie namiętnościom, czcią należną Bogu, życie wśród rozkoszy i zbytków niebem; ciągłe cierpienia piekłem. Gdy się organizm ciała rozprzęże, owa dusza jak świeca dopalająca się zgaśnie, i wszystko razem się skończy. Oto są rozumowania tych, którzy nie prowadzą życia swojego pod godłem zbawiennem, czystym blaskiem przyświecającém ludziom cnotliwym, w najświętszych wyrazach od których mą pracę zacząłem.

Ci nieszczęśliwi do których przystępuję teraz, a prawdziwie zbliżyć się lękam, nie chcą swéj wyobraźni wznieść wyżéj nad przesyconą dostatkami ziemię. Tę śmiertelną przyrodę za to, że ich bezustannie w zbytki opatruje wielbią, i nie wchodząc zkąd te wszystkie doskonałości na nią spłynęły, ją tylko przy śmierci żałują; a z Ojcem który jest jéj stwórcą, ujrzéć się nie chcą, bo się Go lękają i woleliby żeby nie istniał zupełnie. O! nie chciéjmy otworzyć ust w tym stanie konającego ojca, bo cóż on nam objawi? rozpacz dręczącą jaka się w jeden punkt zbiegła w chwili jego konania, oh! długiego i strasznego konania, w którém z całą przytomnością duszy, mając tylko otrętwiałe ciało, widzi jak go otaczające dzieci oschłém okiem i obojętnem obejściem raz ostatni żegnają. — Z rozdzierającą boleścią,

widzi zaród zgorszeń jaki w nich zostawia; patrzy, w długie swoje pokolenie w którém gnieździć się będzie jad zepsutych obyczajów, bluźnierstw i przekleństwa boskiego. Odwróci swój wzrok od haniebnego obrazu, lecz gdzież go powiedzie? kiedy wszędzie napotka snujące się z najgrawaniem mary, które mu już będą wiecznie i wiecznie towarzyszyły. Bóg potężny może z całym majestatem pokaże się w ostatnich chwilach grzesznemu, ale tylko dlatego, aby w nędznika większą rozpacz, że w niego przez całe życie nie wierzył, sprowadził; i taki to grzesznik bez nadziei kona; wśród największych boleści kona, a lęka się skonać, bo z tamtéj strony grobu sroższe męki widzi.

Wyrodne dziecko zakryje wzrok przed sędziwą twarzą ubolewającego ojca; w łzy bruzdami płynące spojrzy, jakby w urągowisko, i tu dopiero

prawdziwa sierota umiéra. bo ojca na ziemi musi opuścić, a drugi twarz swoję zagniewaną od niego odwraca. Nadzieja, ta droga pocieszycielka, to dziecię przytulające się do cnotliwéj duszy, czyli ta matka, nieustanna opiekunka nasza, zostawiwszy na miejscu swojém, straszną i rozdzierającą rozpacz, opuści nazawsze godną zguby ofiarę.

Bogacz zadrży wstrząśniony myślą że musi opuścić świątynię w któréj czcił szkatułę złotem napełnioną; i gdyby nie to wspomnienie, w pośród ciężkich boleści nie doznałby żadnego cierpienia; chciałby może całe wieki tak konać, byle tylko ciągle na swoich martwych bogów spoglądał. Na złoto miłym mu połyskiem lśniące, patrzy tak, jak cnotliwy w obraz Zbawiciela; i w tém fałszywém szczęściu możeby się śmierci doczekał, i nie zosta-

wił nam zatrważającego przykładu, gdyby otaczający go spadkobiercy, męczących tortur nie pomnażali. Wtenczasto radby ich wszystkich wydziedziczyć, i wszystkie bogactwa zabrać z sobą do grobu, lecz na jego nieszczęście ciało otrętwiałe téj dzikiéj woli okazać nie może; musi więc patrzyć w radosne twarze otaczających go osób, bo gdzież oczy odwróci? kiedy wszędzie zobaczy najgrawające się z jego cierpień obrazy. Próżno kapłan w świętym ubiorze pragnie przerwać ostatnie rozdzierające myśli umiérającego błogą nadzieją przyszłości, bo on w nią nie wierzy; nie chce i już nie może uwierzyć.

Oh! szanowny czytelniku! przypatrzyłeś się wraz ze mną dwom różnym konających obrazom, z których jeden koniec życia cnotliwego, a drugi zatwardziałego grzesznika przed-

stawia; pozostaje mi jeszcze do pokazania trzeci: zanim jednakże podniosę z niego zasłonę, powiem z miłą wszystkich pociechą, że Bóg który nas tak kocha, którego miłość pojęcie nasze przechodzi, z boleścią spogląda na wyrodne i uciekając z jego objęć dzieci; które chociażby już nad samą przepaścią stały, byle z płaczem, z pełną nadzieją przebaczenia ręce do niego wyciągnęły, znajdą natychmiast ratunek. Oprócz tego jeszcze, ten dobrotliwy Ojciec wszelkich używa sposobów, by zbłąkanego na drogę zbawienną wprowadził; a gdy wprowadzi, wszystko przebacza, i setną utraconą a znalezioną owcę, zebranym sługom i domownikom wśród wesela i uczty z radością przedstawia.

Tego zbłąkanego grzesznika, tę znalezioną owcę, w trzecim obrazie czytelnik zobaczy, bo o nim w dzieł-

ku mojém pod nazwą *Libertyn*, czyli Ostatnie chwile nawróconego grzesznika mówić zamierzyłem.

LIBERTYN.

DZIEŃ PIERWSZY.

Nie powiem gdzie i kto, dosyć wiedzieć, że w pewném miejscu w odosobnionéj chacie, zajmował łoże boleści człowiek, w pięćdziesiątym roku życia. Parę stołków drewnianych, łoże z deszczek zbite, garść barłogu na niém rzucona, poduszka sianem wypchana, kawał

flaneli pokrywająca schorzałe członki, dzban wody z litości przyniesiony, kawał suchego chleba, były całą zamożnością jego; i w tym stanie, godnym prawdziwéj litości, już się trzeci miesiąc znajdował. Cierpienia fizyczne były wielkie, bo ciało prawie całe ranami pokryte, język spieczony, oczy krwią zaszłe, głowa rozpalona, przedstawiały obraz najdokuczliwszemi cierpieniami znękanego łazarza; lecz niestety! boleści jakie sprowadzała choroba, nie były jeszcze w porównaniu z temi, jakich doznawała udręczona dusza.

Ten człowiek lat pięćdziesiąt przeżył na świecie, bujnemi wyobrażeniami przez cały szereg lat miotany, chciał się wedrzéć poza wielką Boską zasłonę, chciał zobaczyć Boga, aby w Niego uwierzył;— a gdy tego nie mógł dokazać, bluźnił przeciw wszystkiemu co go otaczało: Cuda potężną Boską ręką wokoło nas rozsiane, przekonywające o najwyższéj Istności, przypisywał rozmaitym okolicznościom, nie nadając nigdy sta-

łych przyczyn, powodów i wątku z których się wywiązały. Jak błędny, który co raz to innym napadem poruszany, brednie bezzwiązkowe tworzy; tak on z wiarą, z Bogiem i całą naturą postępował sobie.— Liczny majątek jaki po swych rodzicach odziedziczył, w najhaniebiejszy sposób zmarnował, i to go właśnie postawiło dziś w tak morderczym stanie.

Błędném okiem szuka czegoś na gołych ścianach swojego mieszkania i jak każdy człowiek pragnie pociechy w cierpieniu; lecz ona nie może mu się znikąd objawić, gdyż jedynie w religii spoczywa, a tą właśnie była od niego daleką. — Gdy był zdrowym, nie znał Boga, nie śmiał więc, a nawet nie myślał teraz zawołać o pomoc do Niego. Ludzie, świat, którym służył, wyziewem z ran powstałym, a więcéj nędzą chorego odstręczeni, widzieć go nie chcieli; jęczał więc przeraźliwie, wołał ratunku, dusza jego strwożona lękała się śmierci, chciała jeszcze pozostać na ziemi, lecz nie obja-

wiała chęci czystych i upokarzających przyczyn, dlatego nie przyprowadzała miłéj grzésznikowi pociechy. Gdy razu jednego wchodzi do niego starzec, wprawdzie zgrzybiały, lecz twarz jego napiętnowana czystą pogodą duszy, nie odstręczała, lecz przynęcała każdego do siebie, oczy litością napełnione zwrócił na schorzałego grzésznika, a ujrzawszy jak wił się w boleściach, jak bluźnił i złorzeczył wszystkiemu, łzą poorane lica zrosiwszy, zbliżył się do łoża i głosem wzruszonym zawołał:

Grzészny człowiecze, boleścią miotany!
Grzészny człowiecze, w zgryzotach sumienia!
Kiedy cię dręczą bolejące rany,
Czemuż nie wołasz Boskiego Imienia?—

Bluźniercze słowa czyż ci pomoc dają?
Czy ci zmniejszają udręczenia ciała?
Czy w twoje serce pociechę wlewają?
Czy raz twa dusza ulgi w nich doznała?—

Spójrz tylko w niebo, wznieś swe ręce w górę,
Umysł strwożony skieruj ku wielkości,



Spojrz tylko w niebo, wznieś swe ręce w góre,
Wzrok dziki, błędny, twe lica ponure.

Wzrok dziki, błędny, twe lica ponure,
I błagaj Boga o kroplę litości.—

Ten, który ziemię, na niéj wszystko stworzył,
Ten, który niebo oświecił nad nami,
Granicę ludzkim rozumom położył,
Spieszy z litością, nie ściga z karami.—

Grzésznik słuch i wzrok natężył, a gdy w przybyłym zobaczył kapłana, chciał go najprzód przekleństwy odepchnąć od siebie, lecz łagodne i pełne litości spojrzenia, jakie zwrócił na niego staruszek, obudziły w nim coś nadzwyczajnego, co on w téj chwili przypisał potrzebnéj mu pomocy fizycznéj, któréj się od gościa spodziewał, dlatego to jak najłagodniéj powiedział:

W świętych nadziejach zamknięta istoto,
Przyszłych urojeń napełniona głowo,
Prędzéj przekujesz żelazo na złoto,
Nim w duszy mojéj utkwi twoje słowo.—

Gdym dobrze patrzał, a silny wzrok miałem,
Com tylko ujrzał, z wszystkiego szydziłem,
Wszystko nicością, błędem okrywałem,
Wszystko com widział, przypadkiem mieniłem.

Teraz gdy cierpię, gdy umysł schorzały,
Gdy oczy błędne nic widziéć nie mogą,
Mają w to patrzéć co w życiu nie znały,
Miałbym dziś wstąpić na nieznaną drogę?—

O! nie, napróżno, wszystko nadaremnie,
Ja w nic nie wierzę! — niémasz u mnie Boga!
Lecz jesteś człekiem, przybliżże się do mnie,
Twoja przytomność jest dla mnie zbyt droga.—

Starzec.

Nie, nie zbliżę się, wyrodku natury,
Ty mię odpychasz bluźnierstwy swojemi.—
Spójrz wkoło siebie,—spójrz na dół, do góry,
Zna wszystko Boga co żyje na ziemi.—

Wszystko cześć niesie, należnie się korzy,
Wszystko oddycha nieskończoną chwałą
Temu co stworzył, co koniec położy,
Co tu dał nicość, a tam wieczność stałą.—

Ty nędzny prochu, złym wirem miotany,
Zrywasz najświętsze, zrywasz boskie prawa,
Nie myślisz o tém, że będziesz karany,
Nie ujrzysz miejsca gdzie brzmi wieczna sława.

Rozum, — to wielkie piętno duszy człeka
Zalał twą duszę zaraźliwym płynem;

Lecz dobry Ojciec twéj poprawy czeka,
On się przebłaga jednym dobrym czynem.—

Łza szczéra żalu gdy zwilży twe oko,
Gdy dusza zechce znaleźć pojednanie,
Kiedy uczujesz żal w sercu głęboko,
Bóg ci da rękę, odwróci karanie.—

Grzésznik.

W twardą opokę, lub węgiel ognisty,
W skałę odwieczną, w wulkanu zarzewie,
Prędzéj wprowadzisz zdrój w wodę obfity,
Nim ja nadzieję w méj duszy rozkrzewię.—

Chciéj spojrzéć na mnie, nie zobaczysz ciała,
Oko zapadłe, w siatce z brwi się kryje;
Ledwie że postać ludzka pozostała,
Która już zewsząd prawie cała gnije.—

I ty, téj bryle, wrzodowi natury,
Każesz być czułym, każesz się rozkwilić,
Chcesz, abym spojrzał z rzewnością do góry,
Chcesz bym się Bogu mógł dzisiaj przymilić?—

Tego com nie znał, dziś pojąć nie zdołam,
Tego nie wmówisz, by Bóg zwrócił ucho,
Gdy wśród boleści na Niego zawołam,
A w sercu pusto, w całéj duszy głucho.—

Tak, prawda, prawda, chciałbym mieć nadzieję:
Jestem człowiekiem, ona człeka łudzi;—
Lecz któż nadzieję w serce moje wleje,
Duszę uśpioną nowém życiem zbudzi?—

Starzec.

Matka litosna — tą jest czysta wiara,
Ona przybędzie, chciéj ją przyzwać szczérze,
W czystém jéj łonie niknie wieczna kara,
A zdrój nagrody swój początek bierze.—

Niémasz u Boga spóźnionéj godziny,
Gotów cię przyjąć w każdéj życia porze.
Gdy łzę zobaczy, zapomina winy:
Sprobuj, zawołaj: „Daruj wielki Boże!"

Zawołaj mówię, ale sercem, duszą,
Bo usta same nie przemówią wiele.
A w chwili członki wszystkie się twe wzruszą,
Uczujesz zmianę w całém swojém ciele.—

Błoga pociecha na wskróś cię zaleje,
Oko przygasłe na nowo ożyje,
Nieznanym ogniem serce twe zatleje,
Obawa zniknie, sumienie się skryje.—

Oh! chciéj usłuchać, proszę cię ze drżeniem,
Bom równie grzészny, równiem był zbłąkany,

Kryłem się wszędzie przed mojém sumieniem,
A byłem strasznie, oh! strasznie ścigany.—

I gdym nie znalazł swobody na ziemi,
Wszędziem spotykał nowe udręczenia,
Zlałem me lica, lecz łzami rzewnemi,
I one zmyły zgryzoty sumienia.—

Grzésznik milczał, twarz jego przybrała wyraz zupełnie inny, wzrok jeszcze bystrzejszy utkwił w lica poorane starca, po których łzy rzęsiste spływały, i po chwili tak mówił:

Wielka istoto! kto cię tu przysyła?
Kto ci dał siłę byś kamień pokruszył?
Jakaś moc wielka, duszę mą wzruszyła?
Kto? coś w mém sercu nieznanego wzruszył?—

Starcze! łzy ronisz! jakże one błogie,
Jakąż ci ulgę przynoszą w niedoli,
Ja nie znam łez, znam cierpienia srogie,
Przekleństwa rzucam gdy mię ciało boli.—

Lecz słuchaj bracie: w téj chwili coś czuję,
Patrz! serce bije, ale jaką siłą,
Rumieniec na twarz pewnie występuje,
Bo wszystko we mnie zdaje się ożyło.—

Mów jeszcze dużo, o Bogu! o wierze!
Będę cię słuchał, będę cię pojmował,
Wszystko co powiész, będę wierzył szczérze,
Każde twe słowo będę z czcią szanował.—

Tyś mą pociechą, mniéj czuję boleści,
Przy tobie nikną bolejące chwile,
W twéj twarzy, oczach, coś się bowiem mieści,
Że się me serce patrząc w ciebie kwili.

Starzec ścisnął rękę grzésznika, usiadł w nogach jego łoża, a otarłszy łzy z oczów, które mu się strumieniem puściły, tak daléj mówił:

Jestem kapłanem, urząd mój jest święty,
Bóg mi powierzył lud męką zbawiony,
I razem zastrzegł ten Pan niepojęty,
Bym szedł z pomocą duszy ułaknionéj.—

Co tylko wspomnisz żeś złego uczynił,
Wyznaj z szczérością, ta ci służy droga,
Choćbyś był zbrodniem, najcięższéj zawinił,
Ja ci przebaczę w Imię Pana Boga.—

Chciéj pierwéj jednak, że jest Bóg, dać wiarę,
Uznać że dobry ale sprawiedliwy,
Pragnie przebaczać nie wymierzać karę,
Zawsze litosny a nigdy nie mściwy.—

Zatléj twe serce nadziei ogniskiem,
Zaszczep w swój umysł zaród téj pewności,
Że ciało pada pod śmierci pociskiem,
Dusza zaś wraca do wiecznéj przyszłości.—

Kiedy uczujesz wiarę i nadzieję,
Pokochaj Stwórcę Pana odwiecznego,
Że cię nie gubi za błędne koleje,
I nie odpycha od siebie grzésznego.

Te święte cnoty gdy się już objawią,
Rozum twój uzna, że brnął w błędnym kale,
Gdy wszystkie czyny w umysł się twój stawią,
Ogarną serce sprawiedliwe żale.

Błoga pociecha, łza w oku zabłyśnie,
Szczeréj pokuty uczujesz pragnienie,
Ręka schorzała krzyż do ust przyciśnie,
Który Bóg poniósł za nasze zbawienie.

Kapłan przestał mówić, i spoglądał na twarz grzésznika, która przedstawiała obraz walki, jaką odbywała dusza z przekonywającemi słowy sędziwego starca, a po znacznéj przerwie, głosem stłumionym w te się ozwał słowa:

Kiedy upewniasz że czas nie przeminął,
Ciało schorzałe może pokutować,
Kiedy mi mówisz żem jeszcze nie zginął,
Chcę w wszystko wierzyć, za wszystko żałować.

Uczułem teraz wielką w sobie zmianę,
Jakaż to radość w duszy się méj plącze
W pełnéj pokorze, wpośród skruchy stanę,
I takim będę póki żyć nie skończę.—

Wyznam ci wszystko i to wyznam szczerze,
Łaknę pociechy, chcę mą duszę zbawić,
W wszystko coś wyrzekł niezachwianie wierzę,
Pragnę przed Bogiem bez grzéchu się stawić.

Nabierz odwagi, wzmocnij siłą duszę,
Zahartuj męztwem twe kapłańskie serce.
Może ja zawiść, gniew w tobie poruszę,
Bo w chwili ujrzysz zbrodniarza, oszczercę.—

Może odwołasz Boskie przebaczenie,
Może mą zgubę pokażesz w przyszłości;
Powiesz: dla takich zamknięte zbawienie,
Bóg takich wtrąca do wiecznéj ciemności.—

Starzec.

Próżna obawa, jam starzec zgrzybiały,
Znam już świat dobrze, dużo w nim przeżyłem,

Liczne bezprawia me oczy widziały,
I wiele bezpraw sam także spełniłem.—

Bóg, dobry ojciec, wszystkich spólnie darzy,
Obfite niwy dla wszystkich zasiewa,
Kocha cnotliwych, nie rzuca zbrodniarzy,
Bo się i od nich poprawy spodziewa.—

Serca kamienne, dusze granitowe,
Gdy się nie zmiękczą śród cudów widowni,
I w swym uporze kładą pod śmierć głowę,
Tacy przebaczeń nigdy nie są godni.—

Straszne wspomnienie! Stwórca niepojęty,
Zepchnie wyrodka w wieczne udręczenia,
Na wieki będzie z ust świętych przeklęty,
I już nie ujrzy Boskiego istnienia.—

Lecz łzy, pokuta, gniew Boski łagodzą,
Chętną poprawę zawsze Bóg przyjmuje,
Żal szczéry z cnotą, w bramy niebios wchodzą,
Każde z nich pewne przyjęcie znajduje.—

Grzésznik.

Nadzieję we mnie twa mowa pomnaża,
Czuję w swém sercu zjawisko pociechy,
A więc się dowiedz skrytości zbrodniarza,
Gdy się zaś dowiész, chciéj odpuścić grzéchy.

SPOWIEDŹ.

Jeden z trzech braci życiem się cieszyłem,
Łono rodziców sam jeden pieściłem.
Oni niebaczni wszystko pobłażali,
Wpośród miłości, co jest złém, nie znali.—
O Bogu mowa, tam podrzędną była,
Matka majątek tylko mój liczyła,
Pieniądz za szczęście całe przedstawiała,
Bo ona więcéj nad pieniądz nie znała.—
Nim mię uczono religii, pacierza,
Wskazali piękność Warszawy, Paryża.—
Nim powiedzieli, że Bóg, ojciec ludzi,
Wskazali wszystko to co zmysły łudzi.—
Jeszcze się żegnać wcale nie umiałem,
A rozkosz, zbytki, dobrze pojmowałem.—

W dwunastym roku, mogę wyrzec śmiele,
Wiedziałem dużo, oh!.... i bardzo wiele.—
Rodzice wszystko dowcipem mienili,
Mądrém dziecięciem wszędzie się szczycili,
Nikt się nie ważył zbić fałszywe zdanie,
Bo oni żyli w świetnym bardzo stanie.—
Nie dla mnie wprawdzie, lecz dla swojéj sławy,
Przywiózł mi ojciec Francuza z Warszawy;
Ten to okrutny zlał duszę trucizną,
Serce człowieka zaprawił dziczyzną.—
W lat pięć okrutnych jakie z nim strawiłem,
Wszystko co Boskie, święte, wyszydziłem.
On mię nauczył, że wszystko jest mara,
Bóg, przyszłość, cnota, nagroda lub kara:
Z urojeń ludzkich powstały jedynie;
Że ciało z duszą razem tutaj ginie.
Że to jest szczęściem co tu uszczęśliwia,
Bo człeka z zwierzem jeden duch ożywia.—
Oh! jakże szybkie postępy robiłem,
Lepiéj od metra wszystkiemu bluźniłem.—
Niedługo potém, ojciec życie skończył,
Lecz swoją śmiercią łez z ócz nie wysączył.—
Teraz już żadnych rozkazów nie znałem,
Owszem sam one wszystkim wydawałem,
Pod mą opieką, matka zostawiona,
By żyć przestała była wciąż dręczona,

Dzień każdy prawie oblewała łzami,
Wreszcie téż poszła za ojca cieniami.—
Odtąd w złém brnąłem, bezprawia liczyłem,
I tak aż do lat trzydziestu przeżyłem.
Sąsiedzi chciawszy me życie odmienić,
Przyrzekli z dobrą panienką ożenić.
W nic nie wchodziłem, majątek widziałem,
Dlatego chętnie na wszystko przystałem.
Anielską cnotę miała nieszczęśliwa,
Dobra, uprzejma, na wszystko cierpliwa,
Sześć lat cierpiała, oh! wiele cierpiała,
I wśród mąk srogich żyć ze mną przestała.—

Tu spoczął grzésznik, pot zimny obtarł ze swego czoła, spojrzał na twarz kapłana w obawie, czy spowiedź jego nie obudziła w nim wstrętu; lecz dobry staruszek wzniósł oczy w górę, westchnął serdecznie i zapytał: Cóż daléj?

Synek i córka, matki swéj nie znali,
W ciężkiém sieroctwie na ziemi zostali.—
W ostatnich chwilach ze łzami błagała,
Na rany Boga, wieczność, zaklinała,
Bym nie odpychał tych sierot od łona,
Którém matczyna nie zalśni obrona,—

Prawie konając, w konwulsyjném drżeniu,
Kładła nadzieję na Boskiém Imieniu.—
Myślisz kapłanie, żem prośbę zachował?
Żem moje dzieci jak dzieci piastował?
Oh, nie! — Człek dziki bez cnoty, sumienia,
Nie wart jest zwierza srogiego imienia.
Szydziłem z klątwy, śmiałem się z przyszłości,
Boga nie znałem, nie znałem miłości.—
Struchlejesz starcze, jak nie dzieci moje,
Pchnąłem do grobu w jednym roku dwoje.—

Tu znowu grzésznik umilkł, piersi wzdymane silnie unosiły kawał flaneli położonéj na nich, — poczém zwrócił oczy na kapłana i zdawał się błagać litości. Poczciwy staruszek nie okazując żadnego wrażenia, zapytał: Cóż daléj?

Bezwstydne życie odtąd prowadziłem,
Bluźnierstwa siałem i drugich gorszyłem.—
Ileżto ofiar zabitych na duszy,
Wnętrze piekielne wpośród jęków głuszy,
Oh! wielką liczbę moralnie zabiłem,
I w straszną przepaść na wieki wtrąciłem.
Wreszcie też mienie jakie mi zostało,
Wśród zbytków szybko zupełnie zniszczało,—

A kiedym stanął na nędznéj kolei,
Bez Boga, wiary, bez żadnéj nadziei,
Rozpacz miotała mną na wszystkie strony,
Nigdziem nie znalazł najmniejszéj obrony.
Choroba wreszcie o łoże rzuciła,
I wszystkie członki na wskróś pognoiła.
Usta spieczone przekleństwa rzucały,
Wzrok bólem, złością, napełniony cały,
Głowa w boleściach, serce wśród sumienia,
Coraz to nowe snuły udręczenia.—
Chciałem się już zwlec dzisiaj z mego łoża,
Doczołgać się, oh... do tamtego noża,
Przebić to serce by już nie dręczyło,
Gdy razem z tobą szczęście mi zalśniło.—
Wszystkom już wyznał, każ co chcesz kapłanie,
Wszystko ja zrobię, ile siły stanie,
Bym tylko zdołał łzą zwilżyć powieki,
Westchnąć spokojnie nim zasnę na wieki.

I błagalny wzrok utopiwszy w twarzy kapłana, czekał wyroku jaki z ust jego zapadnie.

Nie trwóż się bracie — wyrzekł kapłan słowa,
Że ci odmówię dzisiaj rozgrzeszenie,
Twa grzeszna dusza jeszcze nie gotowa,
Aby przyjęła Chrystusa istnienie.

Dla Boga trzeba czystego przybytku,
Wtenczas gdy serce niczém nieskażone,
Dusza złakniona zapragnie posiłku,
Krwią, Ciałem Boskiém, będą zasilone.—
Choć ciało pada pod ciosem cierpienia,
To mam nadzieję że tyle pożyjesz,
Ile wystarczy do twego zbawienia,
Zanim pokutą twe grzéchy pokryjesz.—

Tu wyjął starzec z pod szerokiego habitu swojego, krzyż, dwie książki, i kładąc je przed grzésznikiem, powiedział:

Tu ewangelie, prawdy nad prawdami,
Tu żywot pański, źródło czystéj wiary;
One cię wesprą mądremi radami,
One ci wskażą nagrodę i kary.—

Z nich to wyczerpniesz zdrój błogiéj pociechy,
Na onych łonie łza zwilży źrenice,
Pokochasz cnotę, a obrzydzisz grzéchy,
W prawdziwém szczęściu tu znajdziesz granice.

Nie trać nadziei, tyś na pewnéj drodze,
Jest czas pokuty; cielesne cierpienia
Niechaj cię dręczą i mordują srodze,
Znoś je cierpliwie na pamięć zbawienia.—

Gdybyś w przypadku upadał na duszy,
Gdyby ci brakło już siły wytrwania,
Postać Chrystusa do męztwa cię wzruszy,
Chęć stałą zatli do cierpień kochania.—

Spójrz wtenczas na ten wizerunek święty,
Dowód miłości Ojca przedwiecznego;
Jak Chrystus Jezus na krzyżu rozpięty,
Kona wśród cierpień dla człeka grzésznego.—

Gdy się zaś zbliży chwila twego zgonu,
Ojciec litosny spojrzy na twe łoże,
Spojrzy z pociechą z najwyższego tronu,
Ja wśród łez rzeknę: „przyjm go, wielki Boże!"

Grzésznik.

A więc mię rzucasz, ty święty aniele!
Jam tak szczęśliwy gdy twe lica widzę,
Cierpień nie czuję na duszy i ciele,
Życiem mém przeszłém zupełnie się brzydzę.

Starzec.

Człowiek odchodzi, Bóg z tobą zostaje,
Boskie jedyne jest człeka istnienie,
Ono najstalsze nam pociechy daje,
Ciągle nas strzeże, zapewnia zbawienie.



Gdybyś w przypadku upadał na duszy,
Postać Chrystusa, do mężtwa ćię wzruszy.

I tu kapłan ścisnął rękę grzésznika, któren ją pochwyciwszy z całą nadzieją zapewnionego szczęścia, do ust rozognionych przyciskał; kapłan nachylił głowę, ucałował lica cierpiącego, a zwilżywszy twarz jego łzami czystéj kapłańskiéj miłości, opuścił mieszkanie.

Po odejściu kapłana, grzésznik z całą siłą rzucił się do czytania pozostawionych książek, pragnął w nich znaleźć rzeczywistą pociechę i zupełne przekonanie o istności najwyższego Stwórcy, o nieśmiertelności duszy, i chciał się zapewnić o przyszłém, nieustającém szczęściu w przyszłości, a gdy kończył czytanie, nad wszystkiém co mu na myśl przyszło w następnych dniach życia swojego, rozmyślał, i każden dzień, hymnem do Boga zakończał.

DZIEŃ DRUGI.

Początek i koniec świata.

Każda rzecz która nam pod zmysły podpada — mówił do siebie grzésznik; i wszystkie żyjące istoty swój początek mają, żyją, starzeją się i nikną. Dlaczegóż świat ma bez początku istniéć? Musiał go więc ktoś stworzyć, a ten ktoś musiał być wielkim, kiedy tak ogromne dzieło wykonał. — Widzimy zarazem, że najmniejsza posiadłość, bez mądrego gospodarza upada, porządek w niéj się psuje, i z czasem zupełnemu zniszczeniu ulega, a ta wielka, niezmierzona przestrzeń świata przez tak długie czasy

w jednym porządku istnieje. Codzień wschodzi i zachodzi słońce, w każdym roku potrzebne pory się objawiają, ziemia jednakowym sposobem wydaje plony, rzeki jednym trybem odpływają do morza, które unosząc się w górne przestrzenie, zlewają oschłe ziemskie niwy i wszystko co żyje codzień nakarmione. Musi więc być jeden najwyższy gospodarz, któren to wszystko utrzymuje, tém wszystkiém kieruje i trwałość jednostajną zapewnia. Któż jest więc ten gospodarz? Któż jest ten władca, ta z niepojętym rozumem istność? — Bóg! — A więc jest Bóg. — Wszystko co mię otacza, o tém przekonywa, a ja dotąd w niego nie wierzyłem. — Oh Boże! jakże jesteś dobry, kiedyś mię w téj chwili jako wyrodka srogo nie ukarał; pozwoliłeś mi jeszcze żyć; boleści, ah! drogie boleści sprowadziłeś na mnie, abym w nich ujrzał Ciebie, wiekuisty Panie! abym Cię przy schyłku dni moich z całą siłą poznał. Jakże się wstydzę, że dotąd byłem tak ciemnym, że Cię zobaczyć

nie mogłem, — ale teraz zdaje mi się, że Cię widzę przed sobą o Panie! bo wszystko co mię otacza, świadczy, że wszędzie istniejesz.

HYMN I.

Człowiek, słońce, ziemia, morze,
Gwiazdy po niebie rozsiane,
Świetne i gasnące zorze,
Rzeki po ziemi rozlane,

Wszystkie istoty żyjące,
Drzewa, krzewy i rośliny;
W różnych farbach kwiaty lśniące,
Wszystkiemu dane przyczyny;

Żeś jest Bogiem pokazują,
Objawiają Stwórcę w niebie,
Trybém właściwym szanują,—
Tylko ja nie znałem Ciebie.

Ja, proch marny, ja, pył z niego,
Ja najmilsze Ci stworzenie,
Nie wierzyłem w Stwórcę mego,
Nie wierzyłem w Twe istnienie.

Dziś dopiéro błąd poznaję,
Dziś się w żalu moim korzę;
Lecz zapóźno może staję,
Może późno, wielki Boże!

Wstrzymaj, Ojcze ukochany,
Rękę gniewną, srogą w karze,
Ześlij sroższe jeszcze rany,
Póki grzéchów mych nie zmażę.

DZIEŃ TRZECI.

Bóg istnieje bez początku i końca, a dusza nasza jest nieśmiertelną.

Tego pojąć nie mogę, ale że tak jest, z całą ufnością wierzę: bo ten który w swych cudach tak jest niepojętym, musi być przedwiecznym i nigdy skończyć się nie może. Nasz rozum tyle pojmuje, ile mu najwyższa mądrość pojmować dozwoliła, dlatego więc zdaje mu się patrząc na wszystko co go otacza rzeczą nie podobną, aby mogła być istność bez początku i końca, aby dusza człowieka mogła żyć wiecznie. Lecz kto wié, gdy inne wieczne życie zaczniemy, czy nam się wstecznie zniszczenie i śmierć tak samo wydawać nie będzie,

jak teraz nieskończona wieczność? Tę jedną tajemnicę Bóg sobie zachował, ta jedna tajemnica, całą jest naszą wiarą, tą wiarą okazujemy cześć Ojcu naszemu. I odmawiaćże temu Panu za tyle dobrodziejstw, téj jednéj wiary, którą po nas wymaga, tém więcéj, że ona nam błogie nawet doczesne życie zapewnia? — Cóż się ze mną działo przed chwilą, gdy w nic nie wierzyłem? — Chwiałem się jak trzcina sama postawiona, a w najmniejszéj boleści cielesnéj jęczałem. Teraz zaś, gdy błoga wiara po wszystkich członkach méj duszy się rozlała, zaszczepiła w sercu najpewniejszą szczęścia przyszłego nadzieję, mniéj cierpię — a gdy cierpię, cieszę się że cierpię, bo w moich boleściach, w cierpliwém znoszeniu dokuczających udręczeń, widzę zbawienie. Ciało upada, lecz dusza swobodnie oddycha, a cierpienia duszy nie są zrównane z boleściami ciała; ja wiem o tém najlepiéj, z własnego przekonania mego.

HYMN 2.

-oo-

Boże potężny! jesteś nieskończony,
Duch nieśmiertelny me ciało ożywia,
Wiara prawdziwa tylko uszczęśliwia,
Kto myśli wstecznie, będzie potępiony.

Widzę Cię, Panie, w każdéj życia porze,
Ty się objawiasz we wszystkiém co żyje,
Mały robaczek Twoję wielkość kryje,
Hołdy Ci składa wszystko wielki, Boże!

Cóż znaczą ludzkie rozumy na świecie,
Kiedy w Twém ręku śmierć nasza spoczywa,
Zdrowy umiera, choć się nie spodziewa,
Starzec zdrów chodzi, ginie w wieku kwiecie.

Twe cuda wielkie na ziemi rozsiane,
Któż kiedy pojął i któż pojąć zdoła?
Dziwić się trzeba spojrzawszy dokoła,
I wyrzec: Cuda!... cuda niezbadane!

Dusza ma wielka, jakże się objawia?
Najrozumniejsza nad wszystkiém króluje,
Wszystko co żyje z hołdem ją szanuje,
Że nieśmiertelną w téj pewności stawia.

Nadzieje nasze są niebios darami,
Miłą pewnością, że jest gdzieś nagroda,
Że gdzieś po śmierci jest wieczna swoboda,
Że jest Opatrzność najświętsza nad nami.

Sumienie mówi, że jest wieczna kara,
Co jest sumienie? — Bóg sam się objawia;
Dręczy grzésznika, uciech go pozbawia,
Na drogę cnoty sprowadzić się stara.

DZIEŃ CZWARTY.

Bóg jest miłosierny.

Oh! prawda że miłosierny. — I tego także zawistne serce człowieka pojąć nie zdoła. — Ja najmniejszego ubliżenia choćby nierozmyślnie wyrządzonego, nie mógłbym drugiemu darować, gdy tymczasem Bóg, któregom całe życie odpychał od siebie — na zgruchotaną bryłę, na kawał zgnilizny, miłosiernem spogląda okiem. Wtenczas gdym mógł i powinien mu był służyć: światu, zbytkom hołdy składałem; a teraz, gdy świat mną wzgardził, gdy ludzie odemnie uciekają, On mi się objawił, On

mię nie odstępuje, i najmilszą pociechę, najpewniejszy ratunek przynosi. — Oh! Boże! jakże żałuję, że mało już mogę cierpieć, — mało mam ciała abym ci okazał, że ono całe chcę poświęcić dla Ciebie. Gardzę światem chociaż nierychło, bo wtenczas kiedy on mną już pogardził; — lecz Ty wszystko widzący Boże, patrzysz w me serce, widzisz jaka w niém chęć goreje, i tę przyjmiesz za niemożność, jaką ciało osłabione sprowadza.

HYMN 3.

Dobry Ojcze! cierpię wiele
Tak na duszy, jak na ciele.
Ból nieznośny członki toczy,
Ogniem prawie zioną oczy;—

Lecz nie jęczę, bo ma dusza
Postrachem mię ciągle wzrusza,
Mówi: cierpień jeszcze mało
Twe grzészne doznaje ciało.

Im bliżéj Ciebie poznaję,
Tém sroższéj trwogi doznaję;
Im więcéj spada zasłona,
Tém silniéj dusza strwożona.

Nieść hołdy jestem gotowy,
Gdym schorzały do połowy;
Lecz wśród zdrowia brnąłem w kale,
Rzucałem się jak zwierz w szale.

Światu szczérze wciąż służyłem;
Lecz gdy siły już zużyłem,
Kiedy duszę wstrzęsła trwoga,
Wznoszę me ręce do Boga:

Choć nie jesteś Boże mściwy,
Ale wielce sprawiedliwy;
Późném uznasz nawrócenie,
By zyskało przebaczenie.

DZIEŃ PIĄTY.

Bóg jest sprawiedliwym.

Cóż to jest sprawiedliwość? Hojnie nagradzać cnotę a karać surowo zbrodnie i występki. Jaki jest zamiar kary, a jaki nagrody? — Kara ma na celu skarcenie winnego, i drugich poprawę, — nagroda zaś jest nagrodą cnocie, i bodźcem podżegającym chęć w drugich do pełnienia dobrze. Ten który wymierza kary i nagrody, nie pragnie odrazu zgubić występnego: za pierwszém wykroczeniem nietylko nie odbiéra mu możności poprawy, ale z upragnieniem onéj wygląda, gdy ją szczérą zobaczy, przebacza

poprzednie wykroczenia, i rzuca w niepamięć zdrożności; wtenczas potępia, gdy żadna nadzieja poprawy nie błyszczy; jak równie za pierwszy czyn chwalebny nie obsypuje nagrodą, czeka wytrwania w dobrém, i dopiero wówczas gdy go żadne próby doświadczenia z drogi cnoty zepchnąć nie zdołają, słuszną otrzymuje nagrodę. Takie postępowanie jest najwyższą sprawiedliwością. Któż tę najwyższą sprawiedliwość zdolny jest posiadać? — Bóg, którego ja nigdy nie znałem, dziś Go pragnę całą duszą zobaczyć, bym mógł z ufnością schorzałe me ręce w téj pewnéj nadziei wyciągnąć, że mi pozwoli długo jeszcze cierpiéć, tojest dopóki w srogich męczarniach ciała, nie ujrzy stałego w poprawie wytrwania.

HYMN 4.

Nie bierz mię Panie! niech w cierpieniach żyję,
Zsyłaj mi większe udręczenia ciała,
Cała ma postać niech za życia gnije,
Gdy się w rozkoszach za życia kochała.—
Wszystko to zniosę, oh! zniosę cierpliwie,
Bylem mógł ożyć, tam... Boże!... szczęśliwie.

Materya w żyłach, ale nie krew płynie;
Kości już wyschły, ciało w ranach całe,—
Dusza się plącze w popękanéj glinie,
Dziś Boga chwalą skorupy zostałe.
Przyjmij, o Boże, ostatnie cierpienia!
Jeszcze je pomnóż, nie odmów zbawienia.—

Sił nie posiadam, rozum mój zbłąkany,
Nic swego nie mam, czémże Ci hołd złożę?
Szereg lat przeszłych zbytkami skalany;
Może me życie dam Ci, wielki Boże?

Srogie cierpienia i te drogie rany,
Wzamian za grzéchy przyjm Boże kochany.—

Gdy widzisz, Panie, że to jeszcze mało,
Że nie wystarcza za ciężkie me grzéchy,
Zléj jeszcze sroższe cierpienia w me ciało,
Zniosę w nadziei najmilszéj pociechy.—
Nie znałem Ciebie, oh! późno poznałem,
Późno uwielbiam, i kocham z zapałem.—

DZIEŃ SZOSTY.

Bóg wszystko widzący.

Jakaż to dla pokutującego grzésznika pociecha, gdy się upewnia iż ten wszystko widzący Pan wtenczas, kiedy on zabrnięty w bezprawiach grzéchowych, nie pomyślał, że przyjdzie chwila jego poprawy,—widział już w sercu zaród cnoty przywalony bezprawiami grzéchowemi — i dlatego wprowadził go na drogę cierpień, aby wśród onych z nim się pojednał. Tak niestety! własny mój przykład tę wielką dzielność Boską w méj duszy objawia; — bo kiedyż pomyślałem, że z taką rozkoszą wyciągać będę ręce do te-

go potężnego Stwórcy? — Sumienie w początku życia mojego niekiedy się odzywało; lecz gdym go przywalił ciężkiemi grzéchami, umilkło — i dopiéro teraz — ale za to jakże silnie zawołało na mnie, pokazało Boga, wszystko widzącego Stwórcę, — obszar mych bezpraw stawia mi przed oczy, któremi jakże się brzydzę, gdy jestem upewniony, że Bóg, kiedym je spełniał patrzał na nie ze zgrozą, — i jeżeli natychmiast srogo nie ukarał, to tylko dlatego że jako wszystko widzący przejrzał, że przyjdzie chwila w któréj żebrać przebaczenia będę.

HYMN 5.

Boże! ześlij w łzach nadzieję;
Niech me oko raz się zwilży,
Niech żar w piersiach mych zaleje,
Niech cierpieniom moim ulży.—
Oh! łza błoga niech zabłyśnie,
W oschłe oko niech się wciśnie.—

Łez nie znała ma zrenica,
Jam nie płakał całe życie,
Grzéch piętnował tylko lica,
W miejsce żalu klątem skrycie.
Z czystéj cnoty łza wytryska,
W zbrodni, piekieł są zjawiska.—

Spojrzyj, Panie, na me ciało,
Spójrz na lica udręczone,
Spuść choć jednę łezkę małą,
A nią będą uleczone.—

Ja chcę łzami goić rany,
Daj łzę. Ojcze ukochany!—

Tyś jest Ojcem, tulisz dzieci
Kiedy płaczą na Twém łonie,
Krnąbrnym łaska Twa nie świeci,
Tak za życia jak przy zgonie.—
Łza pokory myje grzéchy,
Wśród udręczeń śle pociechy.—

DZIEŃ SIÓDMY.

Wiara.

Cóż to jest wiara? — Droga pocieszycielka strapionych, i punkt oparcia życia naszego. — Wiara jest przepaścią chłonącą wszelkie udręczenia nasze. Wiara odsłania nam błogie, nieskończone życie, nagrodę za cnoty—oh! straszne wspomnienie, i karę za grzéchy. Wiara pokazuje nam Boga nieskończenie dobrego, miłosiernego, lecz zarazem sprawiedliwego. Wiara zapewnia nas o nieskończoném naszém istnieniu, a ztąd w cierpieniach doczesnych ulgę nam przynosi.

Czémże jest człowiek bez wiary? Źdźbłem, wirem silnym na wszystkie strony miotaném; bańką mydlaną, która lśni połyskiem gdy jest powietrzem napełnioną, lecz gdy pęknie, do plugawego kału powraca. Wiara odróżnia nas od zwierząt, przybliża do Najwyższego Stwórcy, duszę naszą w podobieństwie z Nim stawia, i każe kochać Boga i bliźniego — a kochając Boga i bliźniego, czyż można złe życie prowadzić? — czy można mówię w takim stanie się znaleźć jak ja dotąd żyłem? Oh! droga wiaro, dlaczegoś we mnie od dzieciństwa w miejsce rozpusty nie była rozkrzewioną!.... Rodzice! rodzice!!... lecz Boże! przebacz im — człowiek w pokucie, pomsty wołać nie może. Oni to winni nie!.... ja sam winienem;... miałem rozum, mogłem go na dobrą drogę skierować, tymczasem po błędnych manowcach rozmyślnie błądziłem.

HYMN 6.

-oo-

Gdym przeszedł życia bezdroże,
Poznałem Cię, wielki Boże!
Gdy lat pięćdziesiąt przeżyłem,
Do nóg się Twoich rzuciłem,—
Wysłuchaj starca wołanie,
Nie chciéj odepchnąć go Panie!—

Tyś Pan, ja sługa mizerny,
Tyś jest Ojciec miłosierny,
Jam dziecię w grzechach zbłąkane,
Które być miało karane,
Błaga litości w pokorze,
Oh! przebacz mu, wielki Boże!—

Syna zesłałeś na ziemię,
By grzéchów ludzkich zniósł brzemię,—

O! dobry Ojcze, kochany!
Spojrzyj w dziecka Twego rany,
Spojrzyj w straszną Jego mękę,
Przez jéj pamięć daj mi rękę.—

Wzrusz w méj duszy żalu zdroje,
Napełń łzami oczy moje,
Na me bóle, udręczenia.—
Zwróć łaskawe swe spojrzenia,
A gdy zrównasz żal z grzéchami,
Obsyp mię wiecznie łaskami.—

DZIEŃ ÓSMY.

Nadzieja.

Droga nadzieja: godło nieśmiertelnéj duszy, jedyne piętno odróżniające człowieka od zwierząt, jest najpewniejszém przekonaniem, że nasz duch opuściwszy ciało, musi istnieć wiecznie. Niéma chwili w życiu człowieka, by go błoga nie unosiła nadzieja. Wnajsroższych przygodach doczesnego życia, gdy się zdaje człowiek być zewsząd udręczeniami przywalony, gdzieś zdala, czasem z pod grubéj zasłony pokazuje się nadzieja, i do ostatniéj chwili mu towarzyszy. Na łożu śmierci, gdzie nieba-

wne przekonanie upewnia chorego, że się już rozstać musi z tym światem, nadzieja błyszczéć nie przestaje, co jest dowodem, że chociaż ciało wraca do pierwiastku swojego, dusza z całą siłą żyje, nie umrze, i żyć będzie wiecznie.—Cóżbym ja teraz znaczył, gdyby się nadzieja przebaczenia Boskiego nie była we mnie objawiła? czém wreszcie przed kilkoma dniami byłem? Owa droga nadzieja w czarnych widmach snuła się w moim umyśle, drżałem gdym ją zobaczył; — kryłem się przed nią do strasznego przekonania, że umrę tutaj wraz z duszą na wieki: ztąd wywiązywała się rozpacz, bluźniłem przeciw wszystkiemu, i chwili miłego spoczynku znaleźć nie mogłem. — Teraz zaś wszystko się do mnie uśmiecha, — spokojność nieznana opanowała mą duszę, swobodniéj oddycham, — boleści mniéj daleko dręczą, — śmierć o tyle mi jest straszną, o ile się lękam, by mię nie zabrała wcześniéj nim zadosyć mym bezprawiom uczynię. Kocham moje cierpienia, bo droga na-

dzieja pokazuje mi w nich zbawienie. W nadziei że mię kapłan rozgrzeszy, czekam z upragnieniem téj chwili, i w błogiéj nadziei oczy me zamknę, że mi Bóg wykroczenia przebaczył.

HYMN 7.

-∞-

Już Cię pojąłem, już wiem że istniejesz,
Ty swoją ręką nam pociechy lejesz,
Ty serca kwilisz w rzewném uniesieniu,
Oh! jakże wątpić o Twojém istnieniu! —

Wprawdzie świat cały nam się tu uśmiecha,
Ale zkąd płynie prawdziwa pociecha?
Zkąd rozkosz czysta, swój początek bierze?
W Tobie o Panie w niezachwianéj wierze.

Jakże Cię nie znać, nie uwielbiać stale,
Gdy ty przebaczasz występnym wspaniale?
Jak Cię nie kochać a kochać nad życie,
Kiedy cierpienia nagradzasz sowicie?

Wszystko znikome; przyszłość tylko stała,
Gdzie brzmi od wieków nieustanna chwała,
Gdzie łza nie płynie, trosk lica nie znają,
Gdzie wszyscy spólnie szczerze się kochają.—

Umysł się wznosi, serce się raduje,
Gdy się w Twe cuda Boże zapatruję;
A co dzień nowe zsyłasz nam na ziemię,
By Cię w nich znało tu stworzone plemię.—

Jakże się dusza swobodnie unosi,
Gdy serce czyste chwałę Tobie głosi.—
Oh! jakże błoga nadzieja raduje,
Gdy ją sumienia zgryzota nie truje.—

DZIEŃ DZIEWIĄTY.

Miłość.

Miłość jest darem niebios, ale miłość nieskażona, nie na uniesieniach namiętnych wzrosła, lecz czysta niebiańska. Bóg jest samą najczystszą miłością i dlatego tak nas kocha szczerze, że wśród wykroczeń naszych czeka poprawy, nie chce naszéj zguby i zatracenia wiecznego. Cząstkę owéj to miłości w serca nasze zaszczepił, abyśmy nią tak dobrego Ojca wielbili, byśmy się spólnie kochali — i gdyby nie straszne skłonności czasami już z mlékiem matki wyssane, jakżebyśmy byli szczęśliwi! — Jam nie znał

dotąd czystéj miłości, dlatego wiek mój zbrodniczo spędziłem, nie kochałem Boga, nie kochałem ludzi — a ztąd targnąłem się na najświętsze prawa i wszystko złe jakby najlepsze robiłem. — Oh! czemuż miłość od samego dzieciństwa, w me serce nie zaszczepiono, a nie byłbym dziś stanął na najwyższym szczeblu obawy, bobym się Boże spodziewał wzajemności Twojéj. Ty kochasz dobre i posłuszne dzieci, a ja byłem marnotrawnym synem, bom uciekał od najlepszego Ojca, i wyrodkiem natury, bom nienawidził drugich podobnych mi ludzi. Dziś dopiero, gdy się zapatruję w Ciebie, gdy przeglądam Twe święte Boskie tajemnice, serce w upadającém ciele zalśniło miłością; lecz czy ona wystarczy do zupełnego przekonania, że Cię Panie tak uwielbiam, jak uwielbiać powinno swego najwyższego Stwórcę? — Ludziom zaś na nic się ona nie przyda, kiedy mój cały majątek wśród zbytków strwoniłem, a biednemu gdy z głodu umierał nic dać nie chcia-

łem. Dziś sam potrzebuję ludzkiéj miłości, lecz gdzie i u kogo ją znajdę? ludzie są mściwi, cieszą się z nieszczęścia drugiego, i dlatego to nie chcę szukać u nich miłości, do Ciebie się uciekam: Ty najwyższa miłość, Ty mię Boże nie odepchniesz od siebie.

HYMN 8.

-oo-

Twa wielka miłość, jaką masz dla ludzi,
Jest szczera miłość, ona nas nie łudzi,
Ona wskazuje nam Twoje istnienie,
Łagodzi straszne czasami sumienie,
Wprowadza w serca niewinne pociechy,
Gdy nas zapewnia, że przebaczasz grzechy.—

Ona jest węzłem najstalszéj jedności,
Któż jest fałszywym wpośrodku miłości?
Miłość najtrwalsze ogniwa hartuje,
Ten źle nie robi kto miłość szanuje.
Miłość na grobie wieniec nawet splata,
Który z swych kwiatów nigdy nie oblata.—

Prawdziwą miłość gdy rodzice znają,
W niewinne serca Twe prawa wlewają,

Wrażają wiarę nim świata kochanie,
Najczystszą cnotę miłości poznanie.—
Dzieci wzajemnie rodziców miłują,
Podług praw Twoich starość ich szanują.—

Społeczność cała nie pada, nie ginie,
Gdy czysta miłość wpośrodku niéj płynie.
Miłość prawdziwa na stopnie nie liczy.
Wszystkim zarówno i jednego życzy.
Stan, godność, wiara, równie uwielbiona,
Nędza przy złocie nie jest poniżona.—

DZIEŃ DZIESIĄTY.

Pokora.

Pokora jest cnotą chrześciańską którą jak najusilniéj Chrystus uczniom swoim zaleca. I rzeczywiście, czyż może się co Bogu i ludziom więcéj podobać jak człowiek pokorny? Wszyscy jesteśmy w grzechu poczęci, a tém samém łatwiéj nam jest źle, jak dobrze robić; lecz jeżeli z sercem pełném pokory o przebaczenie błagamy, któż je nam odmówi? przeciwnie, złość, upór, krnąbrność, zapalają gniew obrażonego i karę podnoszą. O! jakże mi żal, że tak późno upokorzyłem się przed Bogiem! Dziś słaby, samém sercem

tylko się mogę korzyć przed Najwyższym Panem, a gdybym był zdrów, z jakąż pokorą, wśród szczeréj pokuty, błagałbym we łzach przebaczenia! Oh! we łzach, które dotąd nie zwilżają jeszcze mojéj powieki i nieprędko ta droga pocieszycielka, zwiastunka szczeréj pokory zabłyśnie w mém oku; będę jednakże, dopóki życia mojego wystarczy, wpośród rzewnych błagań czekał tego niebieskiego skarbu cierpliwie, byle tylko chociaż na chwilę przed śmiercią chciał nawiedzić upokorzonego grzesznika.

HYMN 9.

-oo-

Chciéj spojrzéć Panie jak jestem schorzały,
Z miejsca poruszyć nawet się nie mogę,
Znoszę cierpliwie moję boleść srogę,
W znoszeniu cierpień pragnę wciąż być stały;
Lecz daj łzę rzewną, ona ból ukoi,
Do dalszych cierpień duszę mą uzbroi.—

Spojrzyj jak serce żarem ciągłym tleje,
Jak dusza strasznėm sumieniem spieczona,
Łzami pociechy jeszcze niezwilżona,
Chciéj dać łzę Boże! niech ten ogień zleje.
O! dobry Ojcze! niech Cię prośbą wzruszę,
Podaj balsamu abym zgoił duszę.

Niemowlę płacze, sierota łzy leje,
Starzec zgrzybiały łzę z szronu ociera,
Człek z płaczem wschodzi i z płaczem umiéra,
Ja tylko płakać utracam nadzieję.—
Moje powieki łez jeszcze nie znają,
Spójrz na nie Boże, jak o łzę błagają.—

DZIEŃ JEDENASTY.

Żal za grzechy.

Żal jest godłem poprawy i niezepsutego serca. — Szczęśliwy kto w błędach się swoich spostrzeże i za nie żałuje, bo nietylko sam siebie, ale wszystkich upewnia, że na drogę złego już więcéj nie wróci.—Żal jest jedną także z ważniejszych cnotą, bo go Bóg chętnie wzamian za grzéchy przyjmuje, lecz ten żal musi być szczéry, gdyż Boga podejść obłudą nie można. On czyta w najciaśniejszym zakątku duszy, — On widzi z jakich pobudek ten żal wypłynął. Jeźli nie przez miłość dla Niego żałujemy, jeźli nie w prze-

konaniu żeśmy obrazili najlepszego Ojca, ale w bojaźni zasłużonéj kary, żal nie jest szczérym, wspartym na czci należnéj Bogu, lecz trwogą, która gdyby nas odstąpiła, nie mielibyśmy przyczyny żałować. — Ja żałuję szczerze moich przewinień. Oh! żałuję dlatego, żem poznał dobroć tego wielkiego Pana, któren mię był winien dawno ukarać, a dotąd tego nie zrobił, pozwolił mi żyć jeszcze w cierpieniach, zesłał mi istotę, która zdarła czarną pomrokę zasłaniającą mi oczy, — a jasność ukazała czystą, oh! żal mi, że przez lat tyle nie znałem prawdziwéj religijnéj pociechy. Żałuję, że tyle bezpraw spełniłem, tyle niewinnych zgorszyłem, że nie znałem pewnego przed grzéchami schronienia, żalu i pokuty.

HYMN 10.

Z całą siłą pierś się wznosi,
Serce od żalu się wzdyma,
Dusza o łzę ciągle prosi,
Bo udręczeń nie wytrzyma.—

Żal mój w oschłém oku płonie,
Lica smutkiem pokurczone,
Dusza nie w łzach, w ogniu tonie,
Serce jeszcze nie zwilżone.—

Oh! żar wielki tu goreje,
Nie zgaszą go suche żale;—
Jeźli łzami się nie zleję,
To wnętrzności wszystkie spalę.—

Ty! męczony, krzyżowany,
Oby grzésznik istniał w chwale,
Wspomnij na swe ciężkie rany,
Zasil łzami moje żale.—

Patrzaj Zbawco, Matka mdleje,
Bo Cię tłuszcza na krzyż wbiła,
I ja mękę łzami zleję,
Byle łza się objawiła.—

Będę płakał w dzień i w nocy,
Będę łzami goił rany,
Napełń tylko niemi oczy,
Boże, Ojcze mój kochany!—

DZIEŃ DWUNASTY.

Odpuszczenie grzechów.

Najmilsza pociecho! droga nadziejo! — objawiacie się w tém miejscu grzésznemu, kiedy mu zapewniacie odpuszczenie grzéchów. — Naprzykład mnie dzisiaj czegóż więcéj może być potrzeba, jak tylko by mi Bóg przebaczył? — Wszystko najchętniéj poświęcę — ale co poświęcę? kiedy już nic nie mam swojego, kiedy mię namiętności odstąpiły. — Resztę ciała w którém niéma miejsca zdrowego, najchętniéj składam Ci w ofierze, mój najdobrotliwszy Panie! lecz czy to wystarczy za wszystkie grzé-

chy i nieprawości moje. Oh! czemuż nieszczęśliwy pierwéj nie pomyślałem o tém, tojest wtenczas, gdym był silny i zdrowy, a pewniebym dziś nie z taką obawą błagał przebaczenia.—Wówczas mógłbym Ci dużo w zamian za me grzechy złożyć. Dziś mi już sił brakuje, z każdym dniem choroba mię bardziéj osłabia, i śmierć lada chwila się zbliży. Oh! śmierć!—Boże! wstrzymaj ją jeszcze, jedynie dlatego, że jeszcze mało cierpiałem, że nie jestem pewny czy mi grzéchy odpuścisz, albowiem nadzieja pewna dotąd się nie objawiła we mnie, bo nie zabłysła jeszcze w mém oku pośredniczka między Tobą a grzéchem, łza przynosząca grzesznikowi przebaczenie Twoje.

HYMN II.

Zmiłuj się, przebacz Panie!
Odpuść słudze przewinienia,
Nie odmawiaj mu zbawienia,
Niech w przybytku Twoim stanie.—

Ciężkie moje były grzéchy,
Lecz twa dobroć, wielki Panie,
Jeśli tylko przy mnie stanie,
Nie odmówi mi pociechy.—

Sprawiedliwość wielka Boga,
Lecz i dobroć niepojęta,
Ręka Pańska niezawzięta,
Poprawnemu zawsze błoga.

W Twojém oku gniéw nie tleje,
Długo czekasz nawrócenia,
Zsyłasz wyrzuty sumienia,
W błogą stroisz żal nadzieję.—

Z Twego skarbu łaski płyną,
Niemi darzysz świat nasz cały,—
W przyrzeczeniach jesteś stały,
Twe wyroki nas nie miną.

Cnotliwych nagrodą raczysz.
Poprawni się spodziewają
Gdy swe grzéchy łzą zlewają,
Że występki im przebaczysz.—

DZIEŃ TRZYNASTY.

Spowiedź.

Spowiedź jest drogim balsamem, gojącym schorzałą duszę grzesznika; bo jakąż miłą jest dla niego pociechą, gdy z pełną wiarą w odpuszczenie grzechów, i brzemię swoich nieprawości za pośrednictwem kapłana w przedsionku przyszłéj krainy, w kościele złoży. Gdybym w ucisku znalazł przyjaciela któremu mógłbym się zwierzyć z tą pewnością, że się nietylko z méj słabości urągać nie będzie, ale mię w zupełności pojmie, przełoży, żem nie jest tak nieszczęśliwy jak mi

się zdawało, jużbym w tém zwierzeniu znaczną ulgę znalazł. Cóż dopiéro powiedziéć o szczęściu i spokojności wewnętrznéj, gdy przez szczere wyznanie mych grzechów, na spowiedzi, staję się od nich wolnym zupełnie. Ten wielki przykład przed kilkoma dniami na mnie się objawił, gdym ani pomyślał, że mogę kiedyś swobodnie odetchnąć, za pośrednictwem przybyłego kapłana do stanu nieznanego mi szczęścia przyszedłem, pokochałem nędzne moje życie, lecz nie przywiązaniem cielesném ale duchowném.— Dusza strwożona przybrała pewny charakter stałości, pierś spokojniéj oddycha, a serce wolniéj i swobodniéj bije. Udręczenia ciała mojego, nie są tak dokuczliwemi, bo w cierpieniach widzę potrzebną pokutę, i im więcéj cierpię, tém staję się pewniejszym oswobodzić sumienie od spełnionych grzéchów, i bylem tylko zdołał otrzymać rozgrzeszenie, pewny jestem że Bóg dobry cierpiącemu słudze nie odmówi zbawienia. Poznałem już Boga, wiem że jest bez granic sprawie-

dliwy, ale zarazem miłosierny, dobry i przebaczający Ojciec. On widzi chęć mojéj poprawy, która gdyby nie spowiedź, nie byłaby się objawiła we mnie, a tém samém tu na ziemi srożéjbym jeszcze cierpiał, a po śmierci.... byłbym niebawnie wtrącony w przepaść, do któréj całe me życie spieszyłem.

HYMN 12.

Dotąd grzéchy w sercu kryłem,
Wpośród onych ledwie żyłem,
One to mię z całéj siły,
O to łoże dziś rzuciły.—

Jak liść drżałem w każdym kroku,
Zbrodnie ciągle stały w oku;
Dreszczem, żarem, naprzemiany,
Byłem prawie wciąż ścigany.—

Umysł trwożny, trunkiem zlany,
Chwilę goił serca rany;
Lecz gdy trunek sen wytoczył,
Smutek straszny nazad wkroczył.—

Wszechmocności znać nie chciałem,
Czyli poznać ją się bałem;
Szydziłem z świętéj opieki,
Pragnąłem zasnąć na wieki.—

Kiedym grzéchy moje złożył,
Serce i duszę ukorzył,
Postrzegłem Boskie istnienie,
Ujrzałem przyszłe zbawienie.—

Miléj rany dzisiaj znoszę,
Jak przeszłe życia rozkosze,
Droższe mi jest cierpień łoże,
Bom w niém ujrzał Ciebie Boże!—

DZIEŃ CZTERNASTY.

Sumienie.

Cóżto jest sumienie? Dziś się dopiéro zastanawiam nad niém, bo dotąd złorzeczyłem mu, że mię nieustannie dręczyło, ale dlaczego i z jakiéj przyczyny mię dręczyło, nie pytałem wcale; — lecz teraz kiedy ono zaczyna się uspokajać we mnie, kiedy w to miejsce, w którém całe życie gościło inne błogie uczucie: nadzieja wstępuje, chcę się rozumem bliżéj mu przypatrzéć, chcę mówię wspomnieć na zjawiska straszne, w jakich mi się dotąd przedstawiało.—Każden występek lub zbrodnię w skrytości spełniałem, nikt

onych nigdy nie widział, — dlaczegóż po spełnieniu nikczemnego dzieła, miejsca spoczynku znaleźć nie mogłem? Zdawało mi się że każdy ktokolwiek tylko na mnie spojrzy, czyn haniebny wyrzuca. Nie przesadzam, lecz nieraz własnego cienia się zląkłem. — A więc to straszne uczucie, powstające w duszy zbrodniarza, jest wszystkowiedzące; jest silne, kiedy rozumem człowieka pokonać się nie da; jest najsprawiedliwsze, kiedy karze wtenczas, gdy występek popełnię; jest najdobrotliwsze, bo z czasem swoję ofiarę na drogę cnoty sprowadza, — a któż takie wielkie przymioty posiada? — Bóg. — A więc sumienie jest Bogiem. Tak, nie ulega kwestyi. Bóg jest na każdém miejscu, wszystko widzi i słyszy, On więc jeden tylko może widzieć dobre i haniebne czyny w skrytości spełnione. Mówią, że sumienie jest częścią duszy, — wierzę temu, ale też dusza nasza jest obrazem Boskim, a jak części ciała, jedna więcéj, druga mniéj w miarę potrzebnych okoliczności pracują, tak czę-

ści duszy, jedne bywają uśpione, a drugie silniéj działają, — czyli przez całe życie moje, miłość i nadzieja były w letargu, sumienie tylko bezustannie walczyło, — dziś dopiéro te dwie części się ocknęły, a sumienie zwolna na spoczynek odchodzi.

HYMN 13.

-oo-

Niech Ci będzie wieczna chwała,
Wielki Panie nad panami!
Że Twa opatrzność wspaniała,
Opiekuje się wciąż nami:
Wpośród cnoty śle pociechy,
Sumieniem zaś dręczy grzéchy.

Jakże miło żyć w téj porze,
Każda chwila drogą będzie,
Gdy się żyje z Tobą Boże,
Gdy się Ciebie widzi wszędzie.—
Z Tobą życie w raj się zmienia,
Jak mgła pełzną udręczenia.—

Gdy boleść serce krępuje,
Gdy sumienie go przygniata,
Człek pociechy nie przyjmuje,
Czczość znajduje w zbytkach świata,

Nędza miła w dusz pokoju,
Życie miłe wpośród znoju.

Ja się chwiałem całe życie,
Niby w zbytkach zakochany,
Dręczyłem się ciągle skrycie,
Sumieniem strasznėm ścigany.—
Dziś gdy ciało rany liczy,
Dusza doznaje słodyczy.—

DZIEŃ PIĘTNASTY.

Niebo.

Niebo jest mieszkaniem najwyższego Pana, wieczném schronieniem dusz czystych, niewinnych, lub tych, co w ciężkiéj pokucie życie swoje zbawili. — Lecz gdzież jest to niebo? i co znaczy niebo? — To co widzimy nad nami jest tylko powietrzem, a więc nasz rozum także tego pojąć nie zdoła, lecz wierzyć musimy, ze wszystkiego co nas otacza, że jest niebo, i o ile wolno nam wyrozumować go sobie, o tyle powinniśmy się starać zapoznać tu na ziemi z przyszłém nieskończoném naszém mieszkaniem.

Niebo jak mówiliśmy jest schronieniem dusz czystych, tam zmysłowość nie wchodzi; z téj strony onego namiętności zostają, i tylko duch czysty, złożony z nadziei, miłości i sumienia, czyli cała dusza mieszkanie obiera. Wszelkie najczystsze uczucia serca, podniecone najwyższą miłością tam się objawiają, tam ciągle kochamy Boga, zblizka na Jego potęgę i doskonałość się zapatrujemy, i coraz nowych cudnych widowisk stajemy się świadkami. Nadzieja droga, nie odstępuje nas nigdy, przy niéj zawsze i nieustannie jesteśmy szczęśliwi. — Sumienie zupełnie ustaje, bo tam nie jest potrzebne, nie ma więc przyczyn działania. — Gdzie jest Bóg, gdzie dusze wybrane, tam jest niebo; okiem ludzkiém, tak samo jak najwyższa Istność nigdy niedojrzane, duch tylko czysty dojrzéć go, poznać i zrozumiéć zdoła; rozum zaś słaby człowieka w namiętnościach cielesnych utkwiony, pojąć nieba nie może, i w tym blasku szczęścia jak się duszom po śmierci objawia, nigdy go nie ujrzy. — Próżne więc

są wszystkie wysilenia umysłowe; próżne wszelkie przeglądania tajemnic Boskich, bo ten najwyższy Pan, między teraźniejszością a przyszłością, nieprzebyte zakreślił granice, nie pozwolił za obręb onych ziemskiemu stworzeniu wdzierać się, a kto chce tam stanąć, kto hardą ręką zamyśla zedrzéć zasłonę niebieską, pada jak pyszni aniołowie pod ciosem sprawiedliwéj Boskiéj pogardy, i na wieczną zgubę musi być najwyższą sprawiedliwością zepchnięty.

6

HYMN 14.

-∞-

Gdzie wciąż płynie Boska chwała,
Gdzie jest wieczność ciągła, stała,
Gdzie się żale szczere kryją,
Gdzie cnotliwi tylko żyją,
Zkąd wyroki Bóg ogłasza,
Tam jest niebo, przyszłość nasza.—

Gdzie złość niknie, zemst nie znają,
Miłość samą posiadają,
Gdzie nie wchodzi zazdrość, pycha,
Sama szczerość się uśmiécha,
Gdzie się zdrady bać nie trzeba,
Tam są wieczne kraje nieba.—

Słońce w światło zawsze hojne,
Te sklepienia w gwiazdy strojne,

Te planety rozrzucone,
Obłokami otoczone,
Wskazują nam nieba strony,
Gdzie Bóg żyje nieskończony.

Tam nie płyną morza, rzeki,
Czas nie liczy się na wieki,
Zmysły, żywioły ustają,
Rozkoszy naszych nie znają,
Miłość z nadzieją panuje,
Gdzie Bóg mieszka i króluje.—

DZIEŃ SZESNASTY.

Piekło.

Piekło, oh! piekło straszne, bo kiedy dusza człowieka jest złożoną z nadziei, miłości i sumienia — i kiedy w niebie, w przybytku wiecznego szczęścia, miłość i nadzieja panują, a sumienie ustaje; to w piekle, w miejscu bezustannych męczeństw, niéma miłości, niéma nadziei, jedno sumienie tylko pozostaje, i jeżeli toż sumienie ciągle i bezustannie, obszar nieprawości tutaj za życia spełnianych przed oczy sprowadza, bez najmniejszéj nadziei ratunku, pociechy i przebaczenia, — czyż może być większe

i straszniejsze piekło od tego? — Oh! wolałbym po tysiąc razy gorzéć w ogniu, gotować się w smole, bobym nieraz pomyślał, że przyjdzie czas, w którym się spalę, w którym się zgotuję; udręczeniom zaś moralnym trudno tam będzie końca naznaczyć. — Ja znam najlepiéj co to są zgryzoty sumienia, chociaż one objawiły się w duszy obleczonéj ciałem w namiętnościach, w rozkoszach i zbytkach uśpionėm, które odpychały czasami dręczące sumienie; — lecz tam, gdzie już nic nie przeszkodzi cierpieniom, gdzie każden w swoich zgryzotach nurzać się musi, jakaż trwoga, jak straszne piekło panuje; Oh Boże! tém wspomnieniem strwożony, drżę cały, i wolę tu jęczéć, tu poranione ciało z kości obrywać, abym tą chwilową boleścią, odepchnął męki nigdy nieskończone.

HYMN 15.

-oo-

Gdzie miłość niknie, nadzieja ustaje,
Sumienie tylko na wieki morduje,
Gdzie grzeszny nigdy cierpiéć nie przestaje,
Piekła są straszne, a w nich czart panuje.—

Tam łza nie płynie, tam zgrzyt się rozlega,
Pociecha gaśnie, ciągle strachy gonią,
Trwoga okrutna wciąż serce przebiega,
Widma obrzydłe przed okiem się słonią.—

O Boże wielki! Boże niepojęty!
Tutaj przebaczasz gdy o to prosimy,
Lecz biada temu kto tam jest przeklęty,
Gdy bez poprawy ciągle tu grzeszymy.—

Z téj strony grobu, wołaj: Przebacz Panie!
Z téj strony grobu złóż we łzach swe grzéchy,
Bo z tamtéj biada, tam wieczne karanie,
Tam złym, upartym, nie błyszczą pociechy.

O! dobry Ojcze! nad przepaścią stoję;
Wszystko wiedzący! widzisz jak się korzę,
Jak błagam łaski, jak się kary boję,
Przebacz grzesznemu miłosierny Boże!—

DZIEŃ SIEDMNASTY.

Trzy osoby a jeden Pan Bóg.

Bóg jest tylko jeden, bo te trzy osoby jednėm Bóstwem złączone, w równėj miłości i we wszystkich najwyższych doskonałościach równie od wieków istnieją. — Bóg Ojciec objawił się w stworzeniu nieba i ziemi, następnie stworzył człowieka i wszystko cokolwiek pod oczy tegoż człowieka podpada, i czego dojrzéć nie zdoła. — Syn krwią swoją najdroższą z rozkazu Ojca, zmył nieprawości ludzkie, pojednał ich z Bogiem, i zatraconym wieczne szczęście otworzył. — Duch święty oświeca nasz ro-

zum, poświęca duszę, wskazuje czyste, niezaprzeczone prawdy, i wywyższa nas przez to nad wszystkie inne Boskie stworzenia, czyli razem, Trójca przenajświętsza, jest jednym Bogiem, który nas żywi, opiekuje się nami, zapewnia przyszłe nieskończone szczęście, a na sądzie ostatecznym wskaże cnotliwym lub grzesznikom nawróconym, nieustanną nagrodę, a występnym wieczne potępienie.

HYMN 16.

-oo-

Jeden Bóg wielki, Jemu wieczna chwała
Od wieków istnie, istnieć będzie w wieki.
Wszystko doznaje najświętszéj opieki,
Dziękczynne głosy wznosi ziemia cała.—

Syn Boga, Chrystus, przywdział ludzkie ciało,
Dał je mordować za grzeszne stworzenie,
Krwią swą najświętszą otworzył zbawienie,
Nawet w otchłaniach światło zajaśniało.—

Trzecia osoba umysł rozjaśniła,
Wskazała światło prawdy niezachwianéj,
Miłości Boskiéj nigdy nieprzebranéj,
I w czystéj wierze szczęście nam uwiła.—

W Trójcy Najświętszéj Bóg jeden istnieje,
Który nam wszystkim równo sieje dary:
Żyjącym dobrze, jak i godnym kary,
Jedne przepisał na świecie koleje.

Cnotliwych dusze obdarzył pewnością,
Choćby wśród trosków tutaj ciągle żyły,
Choćby w ucisku życie swe skończyły,
Że ich obdarzy szczęśliwą wiecznością.—

Zbrodnicze serca uzbraja w pociechy,
Że gdy w łzach żalu złożą przewinienia,
Mogą wejść w bramy wiecznego zbawienia,
Jak ci co z wstrętem odpychali grzéchy.—

DZIEŃ OŚMNASTY.

Chrzest.

Chrzest obmył mą duszę z brudu grzéchowego, i zdolną ją uczynił do poznania wielkości Boga na łonie chrześciańskiego kościoła i godną zrobił do wejścia w bramy szczęścia wiecznego. Lecz jeśli z jednéj strony, ten chrzest zapewnia wielkie skarby w przyszłości, tak z drugiéj zgubę i męki nieskończone wskazuje, kiedy odcechowany piętnem zbawienia własną wolą, niegodnemi czynami, znieważam to znamię, i gorszym od nie-

wiernego się staję. — Ten któremu światło czystéj wiary chrześciańskiéj nie jaśnieje, może byłby dobrym, cnotliwym i uwielbiającym Boga, gdyby miał czyste onego poznanie. Bóg dobry, miłosierny, sprawiedliwy, w skrytych swoich wyrokach, może mu przebaczenie zachował; mnie zaś nic nie wytłumaczy. Ja chrześcianin, a jakkolwiek nienauczony w pierwiastkach życia mojego, znać w tém świetle Boga, jak Go znać winno stworzenie rozumne, to przecież dalszém doświadczeniem, z własnego przekonania, powinienem się był poznać z zasadami wiary, pokochać tego najlepszego Ojca, i z czcią należną uwielbiać. Wtenczas dopiero gdy mię siły odstąpiły, gdy mną świat pogardził, choroba o łoże rzuciła, z całym zapałem udałem się pod skrzydła Boskiego miłosierdzia. — Niech Ci będzie i za to wielka i nieustająca chwała dobrotliwy Panie! przynajmniéj w ostatnich chwilach mniéj cierpię, bo mię ożywia nadzieja z dobroci nieskończonéj Twojéj wysnuta, że gdy cierpię, oh! srogo, nietylko

bez szemrania cierpię, ale kocham moje boleści w chęci złożenia Ci onych wzamian za moje grzéchy; Ty mi wszystko przebaczysz, i jak nawrócone dziecię do swojego ojcowskiego łona przyciśniesz.

HYMN 17.

-oo-

Suknia chrześciańska duszę moję zdobi,
Pewnym zbawienia w przyszłości mię robi,
Bo w takim stroju gdym jest niesplamiony,
Przyjmiesz mię w niebo, Boże nieskończony!

Ty sam na świecie przykład z siebie dałeś,
I chrztem pokuty swą wielkość oblałeś,
Bo chciałeś wskazać że chrzest myje grzéchy,
Zapewnia przyszłe najświętsze pociechy.

Przez lat pięćdziesiąt tę szatę targałem,
Byłem w nią strojny a Ciebie nie znałem;
Lecz Ty zbyt dobry spojrzałeś w swą mękę,
I nad przepaścią podałeś mi rękę.—

Boleść, cierpienia, dokuczliwe rany,
Płyną z Twéj łaski, Boże mój kochany!
W nich to ujrzałem światło czystéj wiary,
Przez nie uniknę może cięższéj kary.—

Jeszczę chcę cierpiéć, lecz sił już brakuje,
Ostatkiem onych prawie się ratuję.
Śmierć codzień bliżéj me otacza łoże,
Wstrzymaj ją jeszcze, wstrzymaj wielki Boże!

Wstrzymaj dopóty aż dusza złakniona,
Ciałem, krwią Twoją będzie zasilona;
Z temi skarbami pójdę pewną drogą,
Bo one w przepaść zawieść już nie mogą.

DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY.

Ciało i krew Pańska.

Ciało i krew Pańska, któremi nam Bóg pozwolił zasilać dusze wtenczas, gdy bezprawia nasze z pełną pokorą i stałém postanowieniem więcéj niegrzeszenia, przed sądem kapłana złożymy, są drogą naszą ucieczką. Jakażby okropna rozpacz ogarniała grzesznika, gdyby nie miał tego pewnego w nieszczęściu schronienia! Jakże ja wpośród ciężkich moich boleści, pragnę doczekać téj chwili, w któréj Bóg niepojęty zstąpi w mą duszę; gdyby tylko to mieszkanie, które On pierwszy raz nawiedzić ra-

czy, było należycie oczyszczone z brudu gréchowego. Wyobrażam sobie.... lecz nie, — nie pojmuję jeszcze tego prawdziwego szczęścia. Ja myślę, żem jest niegodny: że mi Bóg swéj łaski odmówi. Cóżem to wyrzekł? bluźnię przeciw Najwyższéj świętéj Opatrzności. Ty Boże potężny, Ojcze miłościwy, niezbadany w swych wyrokach sędzio, — Tybyś się miał mścić nad nieszczęśliwym, pełzającym w boleściach grzésznikiem? — albożeś Ty człowiek? — Ty najwyższa dobroć, Ty mię już pokochałeś, kiedyś mi się dał poznać, kiedy mi tyle pozwoliłeś cierpiéć. Oh! przybędziesz w samą porę, bo wtenczas, kiedy z Tobą na ziemi złączony, będę miał już przejść do Ciebie na wieki.

HYMN 18.

Żywe Twe ciało dusze pożywają,
Krwią Twą najświętszą serca się zlewają;
Gdy je przyjmują z zupełną pewnością,
Mogą się cieszyć przyszłą pomyślnością.
Ale niegodnie gdy Cię człek pożyje,
W krwi Twéj najświętszéj wieczną zgubę pije.

Jak łatwo wierzyć, że Ten Bóg wspaniały,
W licznych swych cudach zawsze okazały,
Żywy grzesznemu z pomocą gdy staje,
Ciało, krew swoję pożywać mu daje.
Wtenczas Bóg wielki zstępuje tu z nieba,
Wchodzi w grzesznego pod postacią chleba.

Całe me życie nigdym w to nie wierzył;
Lecz gdym sumienia jaskinię przemierzył,

Kiedy nie znałem na świecie pomocy,
I wpośród strachu w niebom zwrócił oczy,
Ujrzałem Ciebie, Twe cuda poznałem:
Dziś chcę się wzmocnić krwią Twoją i ciałem.

Ciebie głos szczery do litości wzruszy,
Ty czytasz Boże w tajni mojéj duszy,
Ty widzisz wiarę jak mi zajaśniała,
Widzisz jak pragnę Twojéj krwi i ciała,
Bym niemi obmył srogie przewinienia,
I stał się godnym wiecznego zbawienia.—

DZIEŃ DWUDZIESTY.

Nowe postanowienie.

W lada chwili śmierć przybliży się do mnie, bo jéj przepowiednie w coraz większych boleściach ciału się objawiają; — lecz przybycie onéj nie trwoży mię bynajmniéj, bylem mógł otrzymać to drogie przekonanie, że mi Bóg wszystkie przewinienia darował. Wtenczasby tylko była strasznėm zjawiskiem, gdyby sumienie na chwilę uśpione, ozwało się w duszy opuszczającéj ciało.—Oh! jakże każda chwila, którą tu przeżyć mi jeszcze najwyższa Istność dozwoliła, jest nieocenioną wartością, i jak z niéj ko-

rzystać pragnę; dlategoto od dziś dnia, aż do ostatniego momentu, tojest: do chwili w któréj rozum silnie działać nie przestanie, przypatrywać się będę wszystkim cudom Boskim, które nas wkoło otaczają, a na które dotąd obojętném okiem patrzyłem, abym gdy stanę w wiecznéj krainie, gdy pierwszy raz spojrzę w najświętsze boskie oblicze, wiedział: ile ten dobrotliwy Pan dla mnie grzésznego na téj ziemi zdziałał; abym Go za to, z całą siłą, po nieskończone wieki, jeżeli tego największego szczęścia, za Jego niepojętą dobrocią, z źródła niewyczerpanéj dla grzésznika litości wypływającą dostąpię, uwielbiał.

HYMN 19.

Bezbożny codzień innych cudów woła,
Chciałby mieć one co chwila nowemi,
Nie patrzy w cuda rozsiane do koła,
W sobie, we wszystkiém, na niebie i ziemi.

Gdyby łakomy złoto zbierał z nieba,
Gdy jęknie chory, stał się zaraz zdrowy,
Próżniak bez pracy gdyby dostał chleba,
Możeby wielbić cuda był gotowy.

Lecz w to co patrzy, co w każden dzień widzi,
To po czém depce, co mu płynie z góry,
Za nic nie waży, wśród bluźnierstwa szydzi,
Zowiąc to wszystko tworami natury.

Ja byłem taki, tak samo bluźniłem,
Śmiałem się z innych gdy prawdę mówili,
Niewinne serca swém życiem gorszyłem,
Chciałem by wszyscy tak źle, jak ja żyli.

Gdy wielki Panie! wiekuisty Boże!
Wziąłeś majątek a dałeś cierpienia,
Ujrzałem cudów nieprzebrane morze,
Swiadków Twojego ciągłego istnienia.

Teraz dziękczynnie ręce me podnoszę,
Teraz we wszystkiém cuda Twe poznaję,
Tu na tém łożu Twoję wielkość głoszę,
Gdy mało ciała, wśród pokory staję.

DZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Rozum.

Rozum, owo bystre pojmowanie rzeczy, które pięć także wielkich cudów, tojest zmysły pod rozbiór mu przedstawiają, nie jestże wielkiém Boskiém dziełem, które my pojąć nie jesteśmy zdolni, podziwiać nam tylko wypada, i cud niepojęty uwielbiać. — Cokolwiekbądź w naszéj wielkiéj maszyneryi ujrzemy, staramy się sprowadzić do naturalnych przyczyn. Mówimy zwykle że siła wywięzuje się z muskułów słabszych lub mocniejszych, z więcéj lub mniéj żylastego ciała, wreszcie z całej budowy; lecz sama

siła czém jest? wielkością boską i niezbadanym cudem.

Namiętności mają być słabiéj lub silniéj płynącéj krwi zjawiskiem; zwykle jednak z pokarmów i niepotrzebnych gorących napojów one wyprowadzamy, ale rozumowi choćby pozorne naznaczyć przyczyny, ani podobieństwo.

Powszechnie utrzymują, że głowa jest mieszkaniem rozumu; lecz cóż w téj głowie napotykamy? — trochę galarety w kryjówkach kościanych zamkniętéj; — trudno przecież powiedziéć, że z niéj wywięzuje się rozum, przytomność, płynne rozumowanie, siła wstrząsająca wszystkiemi członkami ciała i duszy, panująca nad całym człowiekiem. — Ileżto już rozpraw w tym przedmiocie robiono, tymczasem nigdzie stałéj nie dano pewności, mówię, też same rozumowania były dziełem cudu, bo zkądże wypłynęły? z rozumu. Te wreszcie cudowne wynalazki, ta siła niezakreślona granicami na ziemi, czémże jest? mówią rozu-

mem; lecz nikt nie odpowiedział jeszcze co jest ten rozum, gdzie jest ten rozum, a gdy na to odpowiedzieć nie można, więc niczém innem nie jest, jak tylko cudem Boskim, najważniejszym z cudów, z jakich Bóg utworzył żyjącą na ziemi istotę, — jest zjawiskiem nieśmiertelnéj duszy, najbogatszym skarbem dla jednego tylko człowieka utworzonym, i obrazem nieskończonego Bóstwa.

HYMN 20.

-oo-

Nad jedném dziełem które Bóg utworzył,
Pomyśl człowiecze, a w myślach pobłądzisz,
On ci granicę myślenia położył,
W nich zgubisz upór, cudem cud osądzisz.
Padniesz na ziemię wstydem ukorzony,
Jak pył wśród wiru silnie unoszony.

O! Boże wielki! któż Cię pojąć zdola?
Któż równe Bóstwo Twojemu posiada?
Kto zbada cuda rozsiane dokoła?
Któremi człowiek tak dowolnie włada?
Próżno zapuszczam w głąb cudów źrenice,
Bo nad wskazane nie przejrzę granice.

Przeliczysz człecze planety rozsiane,
I rozmiar zrobisz górnego sklepienia,
Może przemierzysz wody nieprzebrane,
Ale nie dojdziesz Boskiego istnienia.

Oh! próżno dusza na ziemi złożona,
Burzą złych chęci w górę jest wznoszona.

Prędzéj się zmrużą śmiercią twe powieki,
Prędzéj twe ciało z ziemią się połączy,
Nim pojmiesz Boga istniącego wieki,
Którego istność nigdy się nie skończy.
Próżno cię łudzi bujnych myśli mara,
Zginiesz w ciemności gdy nie błyśnie wiara.

DZIEŃ DWUDZIESTY DRUGI.

Pamięć.

Pamięć jest blizko podobnym rozumowi cudem, bo trudno także pojąć jéj siłę.—

Ileżto nauk obejmuje pamięć, ileż wrażeń i wspomnień uzbieranych przez życie, dźwiga na sobie, z których każde jakby na zawołanie, po upływie najdłuższego nawet czasu, w najżywszych kolorach stawia nam przed oczy. Cóż to wreszcie jest tą siłą przypomnienia? zkąd ona przychodzi? gdy nieraz rzecz utraconą, od lat kilku nieużywaną napowrót sprowadza?—Nie, pojąć tego wszystkiego niepodobna, a w wszelkie dowodze-

nia nie wierzę, bo żadne z nich barwy rzeczywistéj nie posiada, a skoro pojąć czego nie możemy, co nam się być dziwném wydaje, samemu Bogu musi być zostawione; my zaś jako cud wielki winniśmy uważać.

Gdy nad każdym cudem nie zastanowimy się po szczególe, zdaje się nam być to wszystko niczém; mówimy o rozumie, pamięci, i innych cudach boskich, jakby o rzeczach stworzonych, lecz gdy zapuścimy się w głąb tych cudnych doskonałości, musimy upaść przed wielką boską mądrością i wyrzec: Boże wielki! pełen cudów jesteś, których nieudolny człowiek pojąć nie może, i tylko wielkość Twoję podziwiając, hołdy Ci za te wszystkie nieocenione skarby, składać winien z pokorą.

HYMN 21.

-∞-

O wielki Stwórco! jakież drogie życie!
Gdy myśl jest Tobą jedynie zajęta,
Duszę unosi jakaś pewność święta,
Że tam nagradzasz cnotliwych sowicie.

Te wielkie dary jakie widzę w sobie,
Czynią mi pewność, żeś nie na to stworzył,
Bym je wraz z ciałem na tym świecie złożył,
Aby w lat kilka legły ze mną w grobie.

Ciało zbyt słabe, z materyi złożone,
Upadnie z czasem, proch z ziemią się złączy,
Ono śmiertelne, żywot więc swój skończy,
Ale Twe cuda nigdy nieskończone.

Zbiór onych wielkie ma swe przeznaczenie,
Bo żadnéj nigdy nie ulega zmianie,
Zowie się duszą, która przed sąd stanie,
Otrzyma karę lub wieczne zbawienie.

Dusza rozumna nad ciałem panuje:
Ciało za grzéchy nic nie odpowiada,
Pod grotem śmierci jak śmiertelne pada,
Dusza żyjąca z grzechów się rachuje.

Tłumaczeń niéma, że namiętne ciało;
Bo dusza silna z rozumu złożona,
Godna pogardy, ciałem poniżona,
Że ciało wyżéj nad nią panowało.—

DZIEŃ DWUDZIESTY TRZECI.

Radość i smutek.

Tym dwom potężnym cudom Boskim, do całości duszy należącym, także nadać przyczyny nie można. Nie powstają one z materyi, lecz z idealnych części; więcéj jak z idealnych, bo wyobrażeniem nawet przy ich wątku stanąć niepodobna.

Możnaby powiedziéć, że serce jest stałém mieszkaniem: nadziei, miłości, sumienia a czasowo w niém przemieszkuje radość i smutek. — Lecz cóżto jest serce? Kawał bryły mięsistéj, bez żadnéj wewnętrznéj maszyneryi, któraby nas przekonywała, że się

w niéj te wielkie wyrabiają uczucia, abyśmy mówię naznaczyli powód, zkąd te uczucia na każde wezwanie jakiéjś niepojętéj władzy (bo trudno temu oznaczyć przyczynę) bezzwłocznie, w chwili, żadną miarą czasu nieokreśloną, przed nami stawają. —

Radość i smutek, jakież dwa kontrasty, a przecież w chwili jedna po drugiéj w nas się objawić zdolne. Jaka silna kombinacya pojęcia, rozumu, myśli z radością i smutkiem. Jak do tego wszystkiego nieoderwanie przyczepiona jest nadzieja, czyli wielka całość w różne części jest po całym człowieku rozrzucona, a każda z nich że tak powiem jakby klawiszami poruszana, w chwili jedna po drugiéj w nas się objawić zdolna. Przecież to wszystko nie powstaje z cielesnych przyczyn, bo ciało z innego organizmu złożone, inne sobie przepisane funkcye odbywa, które najmniejszego wpływu na siłę olbrzymią wewnętrzną nie robią.—Bo jeżeli kto powiedział, że są cierpienia fizyczne, i jeżeli tak mówią, to ja temu stale zaprzeczam, i może

z podziwem wszystkich, powiem, że ciało nie pojmuje cierpień. —

Cóż to jest ból? niechże mi go kto wytłumaczy. — Przyczyny bolu rozumiem, i te siłą fizyczną oznaczyć można. Uderzenie w ciało, skaleczenie onego, pokarm niezdrowy, są przyczynami fizycznemi bolu, lecz sama boleść jest zagadką, czyli podobną wszystkim wyobrażenie nasze przechodzącym uczuciom, i należy do wielkiéj całości nazwanéj duszą. — Bo gdy ta dusza ustąpi, zabierze z sobą wszystko, wtenczas ciało w kawałki krajane boleści nie czuje. A więc niepodobna zaprzeczyć, że te wszystkie uczucia są cudowne, składają nieśmiertelną duszę, bo od kolebki aż do zgrzybiałéj starości nie ulegają zmianie; kiedy nie ulegają zmianie, więc się nie starzeją; kiedy się nie starzeją umiérać nie mogą.

HYMN 22.

-oo-

Zbyt ciemna chmura cuda te osłania,
Których z téj ziemi nigdy nie zobaczysz,
Gdy hardo spojrzysz prędzéj wzrok utracisz,
Nim przyjdziesz w metę twojego badania.
Wolno ci badać, nawet badać szczérze,
Ale w ufności i najszczerszéj wierze.

Jak ciało spełznie, umilknie badanie;
Sama li dusza niepokryta winą,
Jasno zobaczy zkąd te cuda płyną,
Bo z niemi w wieki złączoną zostanie.
Czarna pamroka oczy jéj odsłoni,
Gdy wejdzie w niebo, Bóg patrzéć nie wzbroni.

Wiara prawdziwa tę nadzieję tworzy;
Ona szczęśliwe dusze ludzkie robi,
Boską miłością na wiek wieki zdobi,
Swobodny koniec w życiu nam położy.

Lecz słaby w wierze, jak listek się chwieje,
On ma i nie ma w przyszłości nadzieję.

A gdy śmierć pewna cienie swe roztacza,
Kiedy ogłosi wyrok niecofniony,
Człowiek bez wiary, oh! jakże strwożony,
Jak jéj się lęka, jak nad nią rozpacza!
Wierny zaś idzie w swe śmiertelne łoże,
Jakby miał ujrzéć znów wschodzące zorze.—

DZIEŃ DWUDZIESTY CZWARTY

Cnota i występek.

Cnota i występek są dziwne, bo niby razem złączone a sprzeczne uczucia, lecz onym pobyt łatwiéj ze wszystkich innych oznaczyć.

Cnota składa się z niezachwianéj pewności, że wszystkie czyny życia naszego, były prawemi; z miłości Boga i bliźniego, i zamiłowania prawdy. Występek zaś tworzy się na bezbożnéj drodze, wywięzuje się z zagłuszonych wyrzutów sumienia i z zupełnéj w przyszłość niewiary.

Czysta, z pełnéj wiary wypływająca cnota, wszystkie dolegliwości, utrapienia i przygody nasze, do tego stopnia osładza, że człowiek chociaż jego ciało znękane, to niewinnością swéj duszy do nich przywyka, bo części które cnotę składają, każda z nich oddzielnym strumieniem, do jednego źródła pociechę i pewność przyszłéj nagrody obficie wlewają. Występek zaś wzrasta na ostrych cierniach sumienia, kolcami onego nieustannie jątrzony, wpośród błogiéj pomyślności, wśród zbytków i zadowolenia rozkosznego ciała, nie może odetchnąć spokojnie.

Te dwa uczucia, choć dopiero po spełnionym czynie ujrzéć w sobie można, to razem w duszy człowieka mieszkają, i choć jak mówiłem są niby złączone, to się jednakże nigdy z sobą nie widziały.

Cnota prawdziwa głęboko (tak się wyrażę) na dnie swéj duszy obiera schronienie, że ludzie niekiedy tylko ją widzą, bo sam Bóg przejrzéć ją dokładnie może. Występek zaś po powierzchni się plącze,

i to tak dalece, że na najmniejsze wspomnienie, całą twarz występnego zalewa, wzrok sobą napełnia, i każdemu nieledwie staje się widocznym. I jakież ztąd pewne przekonanie wypływa? — oto, że Bóg, cnotę, skarb drogi głęboko w duszy zachowuje dla siebie, a występek który nie znajdzie miejsca w błogiéj przyszłości, na powierzchni zostawia, w nadziei, że nadejdzie czas, w którym z serca żalem przepełnionego, ten nikczemny bodziec do złego, strumieniem łez szczérych wytoczony, w głębią cięższkiéj pokuty zepchnięty zostanie, i na dnie szczęśliwéj spokojności, bo czystéj wiary i niezachwianéj pewności przyszłéj nagrody osiądzie.

HYMN 23.

Szczęście wielkie gdy żal błyśnie,
I występek w łzach utopi:
Poprawa się w serce wciśnie,
Krwią Twą Boże duszę skropi.

Nowe życie zajaśnieje,
Tak się lekko w sercu zdziała,
Ogień szczęścia w niém zatleje,
Dusza pozna co nie znała.

Ale pozna w jasném świetle:
Wielkość Boga niepojętą,
Szczęście w niebie, męki w piekle,
I opatrzną rękę świętą.

Oh! szczęśliwy w takim stanie!
Jak zazdrościć mu potrzeba,
Gdy łzę w oko spuścisz Panie,
Z którą może wejść do nieba-

Spojrzyj Boże! brak mi siły,
Ciało już mię odstępuje,
A łzy powiek nie zwilżyły,
Żar nieznośny w nich panuje.

Duszę jeszcze ciężar tłoczy,
Chociaż nieco lżéj się wznosi;
Lecz chciéj zwilżyć łzami oczy,
Zaraz wolność swą ogłosi.—

DZIEŃ DWUDZIESTY PIĄTY.

Dusza i ciało.

Dusza i ciało, składają człowieka, lecz jakże te dwie części téj wielkiéj budowy różnią się od siebie, a jednakże możnaby powiedziéć że obie względem całości człowieka są sobie równe, bo jedna bez drugiéj, widzialnéj, żyjącéj istoty na ziemi, utrzymać nie może.

Ciało w każdéj swéj czynności pokazuje, że jest śmiertelném; nieudolność jego jest tak widoczną, że gdybyśmy nie wiedzieli że umiérać musi, taż sama nieudolność jużby nas o tém przekonała. Spoczynek konieczny po trudach, sen nieodbicie

potrzebny, choroby, starość, którą czas piętnuje ciało, są przekonywającemi zjawiskami nieochybnéj śmierci. Dusza zaś przeciwnie, we wszystkiém czém się nam przedstawia, nieśmiertelność wskazuje.

Sumienie, dręczy nawet na łożu boleści, tak jak dręczyło przed znacznym upływem lat, wtenczas kiedy grzésznik w stanie zdrowym zbrodni się dopuścił.

Miłość, nie wygasa nawet w chwili śmierci, bo widzimy jak rodzice konając, z młodzieńczém uczuciem żegnają swe dzieci.

Nadzieja, do ostatniéj chwili tak silnie jest przyczepioną do umiérającego, że ani podobieństwo oderwać go od niéj. A więc cała dusza od pierwszego objawienia się w ciele człowieka, do czasu onéj ustąpienia, jest jedną i tąż samą. Nie starzeje się, bo liczba lat, wystarczająca na zupełne zgruchotanie ciała, żadnéj w niéj zmiany nie robi. — Ciało jak mówiłem potrzebuje spoczynku, dusza ciągle zajęta jest pracą, gdyż bezustannie myśli. Ciało musi być snem po-

krzepione, bo inaczéj w zupełną bezwładność by wpadło, dusza zaś wtenczas kiedy ciało we śnie nawpół umarłe, ledwie oddechem życie pokazuje; nie usypia i jest zawsze czynną. Liczne obrazy, jakie się nam we śnie przedstawiają, dowodzą, że dusza nie używa wraz z ciałem spoczynku, i jeżeli ocknąwszy się, dziwne widownie snu przypominamy sobie, jest skutkiem: że całe naczynie w którém dusza przemieszkuje, a z którém całości nie przestała stanowić, nawpół było umarłe; zmysły przez które ona zwykła się stosownie do potrzeby objawiać, były nieczynne, ale jednakże zawsze widzimy wielką jéj działalność. Czyż nie każdy wraz ze mną powié, ile rozumowań silnych dusza we śnie robiła; jak nam częstokroć przypominała te rzeczy, których na jawie przypomnieć nie mogliśmy; jak dręczyliśmy się wyrzutami sumienia wtenczas, kiedy ciało snem najsmaczniejszym było uśpione; jak widzieliśmy spełniające nasze nadzieje; jak cieszyliśmy się z oglądania

przyjemnych nam osób nawet tych, którzy już nie żyli; czyli razem, cała dusza nieustannie jest czynną; a nawet zmysły, które ciało za własność niejako przywłaszczyło sobie, objawiają się w niezmordowanéj duszy; bo w czasie snu, gdy mamy oczy zamknięte, rozróżniamy jak najdokładniéj kolory, poznajemy osoby, liczymy monetę, słyszymy rozmawiających, i chociaż bez poruszeń ciała im odpowiadamy;— rozróżniamy smak potraw, napoi i tym podobnie. A więc dokładném jest przekonaniem, że dusza ciągle niezmordowanie tu na ziemi żyje, nie objawia podobieństwa śmierci, i nigdy nie umrze, bo nawet wtenczas kiedy człowiek najbardziéj jest słaby, kiedy ciało pod cierpieniami upada, dusza jest silniejszą, co dowodzi: że taką będzie i wtenczas, gdy ciało uśnie na wieki.

HYMN 24.

Wielki Boże! cóż zrobiłeś?
Co Twa ręka utworzyła?
Z gliny bryłę ulepiłeś,
I ta duchem Twym ożyła.
Duch ten wielki ukochałeś,
Bo mu wieczne życie dałeś.—

Tę skorupę czas rozbije,
Z gliny glina znów powstanie,
Ale duch z niéj ciągle żyje,
Tak kazałeś wielki Panie!
Tak kazałeś, tak się stało,
Dusza żyje, umrze ciało.—

W téj pewności teraz żyję,
W téj pewności boleść znoszę,
Chociaż ciało na mnie gnije,
To o większe bole proszę.
W ich wytrwaniu szczęście moje,
W onych widzę łask Twych zdroje.

Lecz Cię błagam dobry Boże,
W rozpalone spojrzyj lica,
A gdy uznasz je w pokorze,
Niech łzą zwilży się źrenica.
Obszar bolów zaraz zginie,
Gdy łez strumień z ócz mych spłynie.—

DZIEŃ DWUDZIESTY SZÓSTY.

Instynkt.

Instynkt jest tylko samych zwierząt udziałem, czyli jest także rozumem, ale bez woli, myśli, pamięci i wspomnień; w swoim rodzaju jednakowo jest sukcessyjny, nie objawia się słabiéj ani też silniéj w następcach, bo wszystkim zwierzętom i całemu przyrodzeniu Bóg jak jednym trybem raz nakazał postępować na ziemi, tak ciągle wszystko jednostajny bieg swój odbywa, oprócz człowieka, którego rozum jest obdarzony wolą.

Zwierzątko ledwię że całość z matką stanowić przestało, już wié jakie mu służą

pokarmy, jak się chronić przed zgubą, czego się ma lękać i przed czém uciekać. Zwierzę łagodne, siłą nawet obdarzone, nie napada na drugie; przeciwnie słabe, a mięsożerne, rozboju się chwyta: i tą jedną koleją bez żadnéj zmiany, od początku istnienia zwierzęta postępują na ziemi. Człowiek tylko w miarę wykształconego rozumu, przerabia swój sposób życia podług upodobania i woli, bo tę władzę Bóg wielki mu zostawił dlatego, by mógł kiedyś od niego odebrać sprawiedliwie należny rachunek, w czém jest cud, nieskończoność i wielkowładność Boska.

HYMN 25.

Boże dobry! wielki Panie!
Wzmocnij siłą słabe ciało,
Aby duszę mą wstrzymało,
Aż przy łożu kapłan stanie.

Mocniéj cierpię, tém się trwożę
Że ksiądz jeszcze nie przybywa.
Dusza głodna, nieszczęśliwa,
Żebrze ciała Twego Boże.

Nie zabłysła błoga pora,
Nie lśni gwiazda przebaczenia,
Możem nie wart jest zbawienia?
Może słaba ma pokora?

W bolach czekam łez strumienia
Aby zwilżył twarde grzéchy;
W bolach szukam méj pociechy,
Żem już godzien jest zbawienia.

Siła mię już odstępuje,
Nie poddaje się rozpaczy;
Pewny, że Bóg mi przebaczy,
Wolę Jego z czcią szanuję.

Ufam w łaskę nieprzebraną,
Pełen tego przekonania,
Że gdy wytrwam czas karania,
Wejdę w wieczność ukochaną.—

DZIEŃ DWUDZIESTY SIÓDMY.

Życie i śmierć.

Te dwa wielkie cuda Boskie, jakże nas silnie przekonywają, że dusza jest nieśmiertelną, i że ciało tylko na śmierć skazane.

Jak chwilę życia tak śmierci trudno jest pojąć, albowiem najmniejszy rozmiar czasu, będzie zawielkim w oznaczeniu potrzeby dla wstąpienia w ciało ducha nieśmiertelnego, jak równie dla opuszczenia onego.

Co jest to życie? co jest ta śmierć? Niéma odpowiedzi. Próżno zapuszczamy zmysły w ich tajnię, bo z żyjących nikt

tych wielkich tajemnic przejrzéć nie zdoła, i tylko rozumujemy tak, jak nam rozumować najłatwiéj, tojest: że życie ożywia ciało, śmierć one zabija; i gdy dla nas tak krótkiego dowodzenia mało, wdzieramy się poza obręb naszemu rozumowi zakreślony, staramy się coś więcéj dojrzéć, a gdy próżnemi będą wszystkie wyobrażenia, wygadujemy brednie, nie do rozumu, ale do szału waryacyi podobne. Lecz zastanawianie się nad wielkością cudów Boskich, pojmowanie ich celu skierowanego do okazania drugich wielkich cudów, nietylko nie jest grzechem, ale obowiązkiem człowieka: śmiałém więc okiem gdy przypatrzymy się zblizka życiu i śmierci, zobaczymy to, że życie w ręku samego Boga spoczywa, i Jego ręką może być tylko udzielane; śmierć zaś jakkolwiek jest dziełem także samego Boga, to jednakże jéj przyczyny w rękach człowieka leżą, i dlategoto żaden jeszcze z ludzi, nie poważył się wyrzec, że pierwsze pojął, kiedy

drugiém tak dowolnie rozrządza. O, ta mucha na ścianie chodząca, za lekkiém uderzeniem utraca życie, a miliony lat będzie jeszcze niczém dla człowieka, by ją do życia powrócił. I cóż to dowodzi? oto, że Bóg życiem, jako nigdy nieskończoném, jako najdoskonalszém dziełem, sam się zajmuje; ciało zaś jako z ziemi, na ziemi utworzone i do ziemi powrócić się mające, pod wolę człowieka oddał. Czyż więc można zdrowym rozumem przypuścić, aby Bóg życie, tak wielkie dzieło, dla téj przyczyny, że niedoskonała skorupa napływem wieku zgruchotana została, niszczył i w nic obracał, zwłaszcza że bardzo przekonywająco widzimy, iż dusza z ciałem pod względem życia nie ma związku żadnego.

Ciało jest maszyneryą, że tak powiem naczyniem dobrze skomplikowaném, którém duch nieśmiertelny dowolnie porusza, lecz ono nie żyje, sama tylko dusza życie objawia; bo gdy odetniemy palec, rękę lub nogę, widzimy że się same poruszać nie mo-

gą, chociaż reszta ciała jest jeszcze przy ruchu; a tak, za najmniejszém ustąpieniem z którychbądź części ciała żyjącéj duszy, ciało staje się martwém, a tém samém w chwili gdy całe opuści, całe już nie objawia życia. Lecz w tém miejscu bluźniercy mnie przed chwilą podobni wyrzekną; dlaczego dusza za odcięciem głowy, lub przebiciem serca, natychmiast występuje z ciała, a za odjęciem ręki lub nogi, w oném pozostaje, i tém pytaniem zechcą dowodzić, że ciało jest żyjące i gdy go się pozbawi najważniejszych części, dusza wraz z niém umiéra.

Brednie! oh! najhaniebniejsze brednie! Dusza doskonała musi być w doskonałém ciele, bo taką ją Bóg w pierwsze naczynie doskonałe, bo przez siebie uformowane wprowadził. Dlaczegóż ma Stwórca dla naszego przekonania prawo odwieczne, tryb raz oznaczony odmieniać? Dusza nie przestaje istnieć, i dlatego porzuca ciało, że jest niedoskonałe, i do pierwotnego doskonałego

życia powraca; póty kierowała ciałem, póki ono było zdolne ją w sobie posiadać; lecz jeśli własną lub drugich wolą, całą budowę psujemy, albo téż wreszcie, taż budowa zużyciem czasu lub chorobą zniszczeje i organizm jéj w najważniejszych częściach się rozprzęże, dlaczego doskonała dusza w nieudolném mieszkaniu ma koniecznie istnieć, skoro jéj istnienie gdzieindziéj jest zapewnione? ustępuje więc natychmiast, a w chwili po jéj ustąpieniu, toż ciało, przedtém tak pięknie nią ożywiane, do czego jest podobne? Cała maszynerya ostyga, płyn krążący po żyłach, opuszczony przez głównego gospodarza ducha nieśmiertelnego, ścina się, i podobieństwa nawet nie okazują jakiemi były przed chwilą: zgnilizna przystępuje i wkrótce wszystko w nic się obraca. Niezaprzeczoną więc jest rzeczą, że wielka jest władza duszy, kiedy sto lat może utrzymać wszystko w należnym porządku, a jakaż nikczemność ciała, kiedy w ten moment się psuje. I taż wielka i silna dusza miałaby

umrzéć, nie miałaby mieć innego przeznaczenia? O! nie dopuszczę tego; wy zaś którzy inaczéj myślicie, jesteście zapewne najwystępniejszymi, wy się lękacie wieczności, waszym jest interesem i konieczną potrzebą, aby dusza wraz z ciałem skonała, lecz próżne żądanie. Cnotliwy, prześladowany, cierpliwy i pokorny, pełni są nadziei wieczności i szczęścia przyszłego; ta sama dusza w ważnéj swéj części nadziei, tę błogą pewność jak najdokładniéj im przedstawia.

HYMN 26.

-oo-

Życie ludzkie, życie stałe:
Kto raz ożył, nie umiéra,
Ziemia swe części zabiera,
Życie idzie w wieczną chwałę,
Lub na męki jest skazane,
Oh! na męki niesłychane.

Przeciw temu wpiérw bluźniłem,
Za nic wszystko uważałem,
Stwórcy mojego nie znałem,
Jak zwierz dziki tylko żyłem.
Zwierz!... Któż wielkość Boską zbada,
Może i zwierz hołdy składa?

Lecz gdy cudna boska siła,
Wstrząsnęła duszy członkami,
Skrył się grzesznik przed grzechami
Nadzieja go ożywiła,

Siły w cierpieniach dodała,
Błogą w nich przyszłość wskazała.

Oh! Ty wielki Stwórco świata
Spojrzyj w grzésznika ukrycie,
Daj mi łzami obmyć życie,
Nim zbutwieje ziemska szata.
Nim się ziemia z ziemią złączy,
Niech pierw dusza cierpięć skończy.—

DZIEŃ DWUDZIESTY ÓSMY.

Zmartwychwstanie.

Że zmartwychwstanie nasze koniecznie nastąpi, to najlepiéj ze wszystkich cudów boskich pojąć możemy; bo kiedy dusze nieśmiertelne w ciągłém życiu zostają, dlaczego na zawołanie Boga, który jednèm skinieniem: niebo, ziemię i wszystko to co na niéj i w niéj istnieje, utworzył, nie mają powstać ciała i do pierwotnego życia powrócić? dlaczego dusza na sądzie boskim ciałem powleczona, nie ma okazać na swojéj powierzchni w obec drugich, wstydu, że praw boskich nie szanowała na ziemi? dlaczego nie ma okazać trwogi, jaką przejmie ją wyrok niecofnionéj kary? albo

dlaczegóż dusze cnotliwe, pokorne i cierpliwe, nie mają odznaczyć się pociechą, że błogą, wieczną nagrodę za dobre życie otrzymały?

Umysły wsteczne śmieją się z téj niczém niecofnionéj pewności, bo one mniemają, że ciała zniszczone nigdy do pierwotnego kształtu wrócić nie mogą. Dlaczegóż wtenczas nie spojrzą na świadectwo upewniające nas o téj niezaprzeczonéj prawdzie? dlaczegóż mówię nie widzą, że ciała nasze istnieć nie przestają, kiedy się z nich inne organiczne tworzą, i tak koleją postępując, przechowywują pierwiastek każdego z osobna umarłego ciała; a to dlatego, by ciągle wątek naszéj bytności istniał; — dlatego, aby piérwotna całość, istniejąca w różném przeobrażeniu na ziemi, na zawołanie boskie, własną duszą ożywiona, powstała, i człowiek zupełny jak był za życia, składał przed Bogiem rachunek.

HYMN 27.

Wiem z pewnością wielki Boże,
Że do czasu ciało złożę,
Które na Twe zawołanie,
W całéj sile znowu stanie.

Lecz dopóki z duszą żyje,
Póki życie w sobie kryje,
Pokąd iskra w oném tleje,
Niech go szczérą łzą poleję.

Niech ją balsam święty goi,
W męztwo silne ją uzbroi,
I powiedzie pewną drogą,
Którą trafi w przyszłość błogą.—

Pewność we łzach ma siedlisko,
I przebaczeń Twych zjawisko.
Moje oko łez nie roni,
Więc mnie gniew Twój jeszcze goni.

O mój Boże! przebaczenia!
Na wielkość Twego Imienia,
Na Chrystusa ciężkie rany
Błagam, Ojcze ukochany!

Może późno znoszę kary?
Może żalu brak do miary?
Może?... ale wszystko może,
Bo Ty pewność tylko Boże!—

DZIEŃ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

Sąd ostateczny.

Bóg dla utrwalenia wiecznéj swéj chwały, sąd ostateczny zwoła kiedyś koniecznie, a ta niezachwiana pewność nawskróś mię dziś jeszcze trwogą przeraża.

Tam Syn Boski tu poniżony, wzgardzony i najhaniebniéj za nasze grzéchy męczony, otoczony niepojętą chwałą, na strasznym trybunale zasiądzie i zebranym w ludzkiém ciele duszom, wyrok niecofniony ogłosi. Tam łzy nie popłyną, ale zato jęki i rozpacz wkoło się rozlegną: gdy dziecię z łona matki wydziérać, a ojciec

własnego dziécięcia zapierać się będzie; gdy żona z wstrętem schroni się przed mężem, lub mąż ze zgrozą haniebne czyny swéj żony zobaczy. Tam już nie będzie potrzebna wiara, tam się pewność ukaże cała, — lecz biada temu, któremu ta pewność dopiéro oczy otworzy. Z jakiémż weselem za swym Prawodawcą, Odkupicielem, Chrystusem, udadzą się cnotliwi w miejsce wybranym przeznaczone, a z jakimż zgrzytem, z jakąż niepojętą rozpaczą, na wieczne męki pod dowództwem czarta przeklętego potępieni zejdą. — Oh! sąd ostateczny, nagroda cnotliwych a trwoga występnych, nawskroś mię obecnie przejmuje, z całą siłą chwytam się za moje bolejące łoże, aby mię nie zrzuciło pierwéj, dopóki nie wycierpię tyle, ile tylko człowiek wycierpiéć jest zdolny, aby mówię te srogie cierpienia, zmazały zbrodnie i czarne występki, odwieczną ręką Boga, na karcie życia mojego skreślone.

HYMN 28.

-oo-

Ręce moje pokurczone
Z całą siłą unoszone,
Ledwie ulżą się nad łoże
Dać znak chwały Tobie Boże;
Oczy zgasłe, wzrok ponury,
Spojrzeć nie może do góry.

Trwoga w smutku mię znów stawia,
Bo się w ciele śmierć objawia,
A mnie wiele jeszcze trzeba:
Dusza łaknie Twego chleba;
W łzach sumienie nieskąpane,
Wiedzie strachy niesłychane.

Pragnę ujrzeć Twe oblicze,
Każdą chwilę życia liczę,
Lecz te płyną jakby w morze;
W każdéj próżno wołam „Boże!

Łzami oko napełń tkliwie,
Pozwól duszy wyjść szczęśliwie."

Choć mię siły opuszczają,
Śmierci cienie otaczają,
Pewny, że Bóg mi przebaczy,
Chronię się dzikiéj rozpaczy.
Wołam „Boże! ziiść nadzieję,
Daj łzę rzewną, niech skroń zleję."

DZIEŃ TRZYDZIESTY.

Grzesznik tę noc spędził w okropnych boleściach, lecz je wytrwale znosił. Twarzą do drzwi obrócony leżał, ręce miał na piersiach złożone i trzymał w nich wizerunek Zbawiciela, z którego wzroku nie spuszczając, głosem nawpół przygasłym, lecz z głębi duszy się wydobywającym ciągle powtarzał:

Boże wielki!.... Boże święty!....
Boże na krzyżu rozpięty!...
Dozwól, aby Twoje ciało
W duszy mojéj zajaśniało.

Boże wielki!.... Boże święty!...
Boże na krzyżu rozpięty!....

Niech się litość Twoja wzruszy,
Zléj krwią Twoją żar w méj duszy.

Boże wielki!.... Boże święty!....
Boże na krzyżu rozpięty!....
Na me wyschłe spojrzyj lice,
A gdy spojrzysz, zwilż źrenice.

Wtém drzwi się otworzyły, i starzec który przed miesiącem spowiadał grzésznika, w stosownym do położenia chorego ubiorze, zbliżył się do cierpiącego.

Grzésznik mając ciągle oczy zmrużone, nie widział przybywającego kapłana i usłyszał go dopiéro gdy ten się ozwał w wyrazach:

Grzészny człowiecze, w pokucie szczęśliwy,
Bóg ci przebaczy za to żeś cierpliwy.
Czegóż już więcéj może być potrzeba,
Gdy sam przychodzi pod postacią chleba?—

Grzésznik lękał się spojrzéć, w obawie, czy nie zwodnicza mara, upragnionego kapłana w najpotrzebniejszéj chwili sprowadza, i dopiéro gdy się ośmielił odmówie-

niem pierwszéj zwrotki swojéj ostatniéj modlitwy w wyrazach:

Boże wielki!.... Boże święty....
Boże na krzyżu rozpięty! ...
Dozwól, aby Twoje ciało
W duszy mojéj zajaśniało

otworzył oczy, a ujrzawszy kapłana, jakby młodzieńczą siłą targnięty, mocne zrobił poruszenie, wpatrzył się w anielską twarz łzami zalaną starca, i po chwili tak mówił:

Zobacz kapłanie! Jak zbutwiała szata
Tak ciało ze mnie częściami oblata;
A łzą źrenica jeszcze się nie zlała,
Przeto nadzieja w duszy nie zatlała.

I tu połączył napowrót siatki swych długich powiek, bo się jeszcze nie czuł być godnym patrzenia w świętości jakie miał kapłan przy sobie; poczém wydał ciężkie westchnienie, i ciągle pierwszą zwrotkę ostatniéj modlitwy powtarzał;

Boże wielki!.... Boże święty ....
Boże na krzyżu rozpięty!...
Dozwól, aby Twoje ciało,
W duszy mojéj zajaśniało.

Tymczasem pobożny kapłan gorące modły do nieskończonego w dobroci Boga, za żałującym grzesznikiem zasyłał. Gdy w téj chwili grzésznik uczuł zwilżone źrenice, następnie potok łez nieznanych, staczający się po twarzy, młodzieńczą siłą ożywiony, najmniejszéj nie czując boleści, powstał, i z niedoopisania głosem radości zawołał:

Kapłanie!.... co widzę!.... oko poorane,
Płynem nieznanym jest teraz zalane,
Mój Ojcze!.... czy to łza się sączy?
Droga pociecha co cierpienia kończy?
Zobacz tę drogą opiekunkę ludzi!
Może mię szczęście tylko próżne łudzi?

Kapłan dziękczynne modły za pośrednictwem szczérego westchnienia, posłał najwyższemu Stwórcy, za udzielone przeba-

czenie nawróconemu grzesznikowi, poczém głosem drżącym od wzruszenia mówił:

Stanąłeś grzeszny już wpośród pociechy,
Łza szczéra płynie, łza co myje grzéchy;
Ona zabłysła, by ci pokazała
Że ci przebacza Opatrzność wspaniała.

Grzesznik.

Co mówisz starcze!.... więc jestem szczęśliwy!
Więc mi przebacza Ojciec dobrotliwy?....

I tu grzesznik uderzał się po całém ciele pokrytém ranami, jakby chciał się przekonać, czy go już zupełnie boleść odstąpiła, bo mu się zdało, że w młodzieńczych siłach zaczął żyć na świecie; a gdy zobaczył istniejące całe jeszcze świadectwo morderczych boleści, które przetrwał w chrześciańskiéj pokorze, głosem pełnym swobody, podnosząc zbolałe ręce do góry, mówił:

O! przyjdźcie teraz wyrodki bezbożni,
I wy co brniecie wpośród dzikiéj zbrodni;

Niech i ten przyjdzie co się z Boga śmieje,
Ujrzycie wszyscy jak grzésznik łzy leje.
Trwogi doznacie wtenczas gdy spojrzycie
W wszystkie swe zbrodnie, w całe swoje życie.
Chodźcie! tu Boga wielkiego poznacie,
Tu Stwórcę swego szczerze pokochacie.

Poczém spojrzał na kapłana okiem pełném nadziei przyszłego szczęścia, w którém malowała się niewygaśnięta wdzięczność, a podawszy mu zchorzałą rękę, głosem błagalnym prosił:

Zbliż się staruszku! oh! dobry kapłanie!
Gdy widzisz duszę w należytym stanie,
Że już jest godną chleba zbawiennego,
Daj jéj krew, ciało Boga najświętszego.
Wkrótce, za chwilę, gdy ziemię porzuci,
Niech tam gdzie wieczność nieustanna wróci,
Niechaj gdy wyjdzie z grzésznego schronienia,
Pewną się stanie wiecznego zbawienia.

Tu kapłan przyjął pokorne wyznanie grzechów pokutnika, i sakramentalne dał mu rozgrzeszenie, poczém wyjął ze swéj bursy

najświętszą Hostyę, zbliżył się do chorego, i w te słowa mówił:

Czyste naczynie Bóg w tobie znajduje,
Dlatego chętnie z ciałem, krwią wstępuje.
Twa dusza grzészna przyjąć je gotowa,
Mów tylko za mną te następne słowa:

„Oto jest Baranek Boży!

Panie! jam niegodzien, byś wszedł w serce moje, ale rzeknij tylko słowo a zbawiona będzie dusza moja. Niech będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament, prawdziwe ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa."

I po trzykrotném wymówieniu tych świętych wyrazów, podał grzésznikowi najświętszy Sakrament. Twarz grzésznika ożywiona rumieńcem, przedstawiała obraz uszczęśliwionéj duszy. Następnie kapłan olejem świętym namaszczał grzészne ciało chorego, w którymto czasie już zbawiony grzésznik, jakby go wszystkie boleści na raz odstąpiły, silnym snem uśpiony został. Kapłan nie



Co to za jasność w koło mię otacza?
Aha!... wiem... Bóg mi winy przebacza.

odstępował chorego i widział jak w czasie snu twarz jego w różnych odcieniach przedstawiała pociechę i prawdziwą religijną radość duszy. Jakiś czas lekkim tylko oddechem śpiącego przerywana panowała cisza, i dopiéro w kilka minut uśpiony, nie rozbudzając się wcale, mówić zaczął te słowa:

Co to za jasność wkoło mię otacza?....
A ha!.... wiem.... Bóg mi w niéj przebacza.—
A tu, co widzę?.... wszak to moja żona!....
Jakaż to cudna zdobi ją korona!....
Ona się zbliża.... O!.... już.... przy mnie stoi,
I w tę koronę głowę moję stroi.—
Tu znów, co widzę?.... Moich dzieci dwoje,
Tak, prawda.... żona, to są dzieci moje.

Tu się kilka poruszeń na twarzy grzésznika zjawiło; najprzód łzy rzęsiste zpod przymrużonych powiek twarz całą zalały, i rzecby można śmiało, że ostatki skalanego życia z sobą wytoczyły, bo następnie uśmiech anielski ukazał się na ustach, pod przewodnictwem którego raz jeszcze przemówił:

Wstrzymaj się żono!... wstrzymajcie się dzieci!
Duch mój za chwilę z waszym w górę wzleci.

Tu pokutujący grzésznik żyć przestał, i uśmiech tylko, świadczący w jakiéj zgodzie dusza była z Bogiem gdy porzucała ciało, na martwych ustach zostawił.

KONIEC.